

# Rok 1989

**Konferencja w 35. rocznicę  
wydarzeń Roku 1989**

Stowarzyszenie Sieć Solidarności  
2026

Organizatorzy Konferencji:

Stowarzyszenie „Sieć Solidarności”

Polska Akademia Umiejętności

Kolegium Konferencji:

Edward E. Nowak, prof. Jerzy Zdrada, prof. Zdzisław Mach

Dziękujemy Iwonie Chamielec

– Wiceprzewodniczącej Rady M. Krakowa

za pomoc w wydaniu publikacji

©Stowarzyszenie Sieć Solidarności

Redakcja: Jacek Niedźwiecki

Zdjęcia: Jacek Maria Stokłosa

Projekt okładki: Jacek Maria Stokłosa

Skład: Piotr Warisch

Korekta: Joanna Koziol

ISBN: 978-83-938599-4-8

Oddajemy w ręce Państwa publikację zawierającą materiały z konferencji pt.: „35. Rocznica Roku 1989”, która odbyła się 11 października 2024 roku w Krakowie z inicjatywy Stowarzyszenia „Sieć Solidarności” i Polskiej Akademii Umiejętności.

Tematem wiodącym wszystkich wystąpień były przemiany polityczne, gospodarcze, prawne i społeczne, które nastąpiły po obradach Okrągłego Stołu oraz wyborach do sejmu 4 czerwca 1989 roku, wygranych przez szeroko rozumianą stronę opozycyjną. Z dzisiejszej perspektywy 4 czerwca '89 stał się datą historyczną, która zapoczątkowała nową erę w powojennej historii Polski, Europy i świata. Rok 1989 należy do tych dat, które nie zamykają się w przeszłości. Pozostaje punktem odniesienia dla współczesnych sporów o kondycję demokracji konstytucyjnej w Polsce. Refleksja nad mechanizmami pokojowej zmiany systemowej, nad rolą kompromisu i nad trwałością instytucji państwa prawa nie jest wyłącznie przedmiotem badań historycznych. Jest także częścią namysłu nad tym, jak chronić i rozwijać dorobek transformacji w zmieniających się warunkach politycznych i społecznych.

Struktura tomu odzwierciedla wielowymiarowość przemian. Część pierwsza poświęcona jest konsekwencjom ustrojowym obrad Okrągłego Stołu oraz ewolucji instytucji państwowych. Część druga osadza polską transformację w kontekście międzynarodowym, uwzględniając zmianę środowiska bezpieczeństwa i integrację europejską. Część trzecia dotyczy przekształceń społeczno-ekonomicznych, w tym reform administracyjnych i gospodarczych, analizowanych zarówno w perspektywie instytucjonalnej, jak i społecznej recepcji zmian.

Zebrane teksty można odczytywać w świetle kilku ważnych nurtów badawczych. Pierwszym z nich jest refleksja nad przejściem od systemów autorytarnych do demokratycznych. W tym ujęciu Polska stała się przykładem transformacji negocjowanej – zmiany opartej na kompromisie, rozmowie i stopniowym wprowadzaniu nowych zasad. Wybór tej drogi nie był oczywisty ani wolny od napięć. Oznaczał świadome przyjęcie logiki ewolucji zamiast gwałtownego zerwania z przeszłością, co miało swoje konsekwencje zarówno dla tempa reform, jak i dla ich społecznej legitymizacji. Drugim ważnym punktem odniesienia jest nowy

instytucjonalizm. Uczy on, że państwa nie buduje się od podstaw w próżni — zmiana dokonuje się w ramach istniejących struktur, które wyznaczają pewne granice możliwego działania. Transformacja po 1989 roku była zatem procesem przekształcania zastanych instytucji, a nie ich całkowitego unieważnienia. Szczególnie wyraźnie w tekstach niniejszego tomu obecna jest także koncepcja ciągłości państwa. Dylemat, czy nowy porządek ustrojowy powinien oznaczać pełne zerwanie z przeszłością, czy raczej jej przekształcenie, towarzyszył pierwszym latom transformacji. Przyjęcie modelu ewolucyjnego oznaczało uznanie, że instytucje można zmieniać „od wewnątrz”, nadając im nową treść i aksjologiczne fundamenty. Był to wybór obarczony ryzykiem, ale jednocześnie pozwalający uniknąć chaosu i destabilizacji. Wreszcie, przemiany zapoczątkowane w 1989 roku można analizować przez pryzmat teorii konstytucjonalizmu i państwa prawa. Transformacja oznaczała stopniowe wzmacnianie zasady podziału władz, rozwój kontroli konstytucyjności prawa oraz budowę instytucjonalnych gwarancji praw jednostki. Był to proces zakorzeniania przekonania, że władza publiczna nie jest suwerenna w sensie absolutnym – podlega normom wyższego rzędu oraz wartościom, które ograniczają jej arbitralność.

Organizatorom konferencji udało się zgromadzić kilkunastu wybitnych przedstawicieli świata nauki, polityki tamtych

i obecnych czasów. Większość z nich osobiście, a także bardzo aktywnie uczestniczyła w tworzeniu Trzeciej Rzeczypospolitej. Referaty wyrażają ich osobiste zaangażowanie w przebudowę Polski, odkrywają kulisy różnych działań i decyzji, odzwierciedlają często emocjonalne podejście do omawianych zagadnień. Właśnie takie spojrzenie na przemiany po Okrągłym Stole zaważyło na kształcie naszej publikacji.

Nie jest ona typowym tomem pokonferencyjnym, tylko w miarę możliwości wiernym zapisem wystąpień. Referaty zostały poddane niezbędnym formalnym i stylistycznym korektom. Chcieliśmy zachować ich indywidualny oraz najbliższy oryginałowi styl wypowiedzi. Celem nadrzędnym, który przyświecał decyzji o wydaniu w formie drukowanej, jest aspekt edukacyjny i chęć popularyzacji tematyki konferencji. Mowa jest ulotna, a słowo pisane ma szansę zaistnieć na dłużej w powszechnej świadomości.

Świadomi nietypowej formy opracowania, wyrażamy nadzieję, że dzięki temu przedsięwzięciu uda się nam usystematyzować i upowszechnić wiedzę o wydarzeniach wokół Okrągłego Stołu i wyborach 4 czerwca 1989 roku, tak przełomowych w naszej historii.

Zachęcamy do zapoznania się nagraniem całej konferencji na stronie Stowarzyszenia Sieć Solidarności: [www.sss.net.pl](http://www.sss.net.pl).

Redakcja

### Problematyka ustrojowa

<b>Prof. dr hab. Andrzej Zoll</b> <i>Konsekwencje ustrojowe rozmów „Okrągłego Stołu”</i> .....	6
<b>Prof. dr hab. Marek Safjan</b> <i>O tworzeniu nowego ustroju i dylematach konstytucyjnych po 1989 r.</i> .....	12
<b>Prof. dr hab. Mirosław Stec</b> <i>O skutecznym sposobie przeprowadzania reform (na przykładzie reformy ustroju terytorialnego Polski 1990–1999)</i> .....	18
<b>Prof. dr hab. Jan Widacki</b> <i>Co zrobić z MO i SB przechodząc z PRL do III RP?</i> .....	24

### Konteksty międzynarodowe

<b>Prof. dr hab. Andrzej Friszke</b> <i>Polska w nowym środowisku międzynarodowym</i> .....	30
<b>Prof. dr hab. Roman Kuźniar</b> <i>Wiosna Ludów '89 przepustką do liberalnego porządku międzynarodowego</i> .....	36
<b>Dr Adam Pomorski</b> <i>Z podróży do Burżuazji – populizacja kultury a wielokulturowość środkowoeuropejska</i> .....	42

### Zagadnienia społeczno-ekonomiczne

<b>Prof. dr hab. Zdzisław Mach</b> <i>Przemiany świadomości społecznej w Polsce po 1989 r. w odniesieniu do akcesji Polski do Unii Europejskiej</i> .....	50
<b>Prof. dr hab. Andrzej Białas</b> <i>Nauka po 4 czerwca</i> .....	56
<b>Dr Janusz Steinhoff</b> <i>Transformacja gospodarcza Polski po 1989 roku</i> .....	62
<b>Prof. dr hab. Andrzej Wojtyna</b> <i>Czy Polska weszła w fazę regresu transformacji gospodarczej?</i> .....	70

<b>Podsumowanie dyskusji</b> .....	77
------------------------------------	----



Prof. dr hab. Andrzej Zoll

---

# Konsekwencje ustrojowe rozmów „Okrągłego Stołu”

Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

Patrząc wstecz na rozmowy Okrągłego Stołu, widać jak zmienia się ocena zdarzeń mających miejsce od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku. Im bardziej oddalamy się czasowo od efektów rozmów Okrągłego Stołu, tym wyraźniej dostrzegamy, że te 35 lat nie tylko zaciera pamięć o tym wydarzeniu, ale także oceny w życiu społeczno-politycznym stają się coraz bardziej skrajne. Są one wyrazem bardzo groźnego stopnia polaryzacji społeczeństwa.

Jedni są przekonani, że rozmowy Okrągłego Stołu były kluczowe dla zmiany ustroju Polski, stworzenia podstaw budowy demokratycznego państwa prawa oraz możliwości wydobycia się z gospodarczego upadku. Drudzy natomiast uważają, że był to spisek zawarty między komunistyczną władzą a grupą społeczną, zadowolającą się dopuszczeniem do władzy bez naruszenia status quo, mówiąc nawet o zdradzie tych, którzy doprowadzili do rozmów, a w szczególności tych, którzy brali w nich udział.

Są też tacy, którzy negują jakiegokolwiek znaczenie obrad Okrągłego Stołu i przesuwać transformację ustrojową na rok 2015. Ciekawe jest, że ten pogląd wyraził niedawno aktywny uczestnik rozmów Okrągłego Stołu, Pan Jarosław Kaczyński. Dzisiaj więcej niż połowa polskiego społeczeństwa nie jest już świadkiem wyda-

rzeń związanych z rozmowami Okrągłego Stołu i wiele osób nie dostrzega związku przyczynowego pomiędzy tymi rozmowami a obecnym stanem ustrojowym Polski. Dlatego dzisiejsza konferencja jest bardzo dobrą okazją, aby niektórzy sobie ten związek przypomnieli, a inni się o nim dowiedzieli.

Oczywiście coraz mniej osób to bezpośredni uczestnicy rozmów Okrągłego Stołu. Trzeba pamiętać o sytuacji politycznej, w której rozpoczęto rozmowy. Nikt nie mógł zakładać, że uda się zmienić zasadniczy ustrój państwa, że sprawujący władzę zgodzą się na jej oddanie i zaakceptują budowę w pełni demokratycznego państwa prawa. Dostrzegano jednak szansę na osiągnięcie istotnego osłabienia komunistycznego autorytaryzmu i wprowadzenie do konstytucji przynajmniej niektórych instytucji charakterystycznych dla państwa prawnego, dających podstawę do przyszłego osiągnięcia systemu demokratycznego.

Mieliśmy do czynienia z wyraźnym podziałem przeciwników dotychczasowego systemu na tych, którzy uważali, że należy podjąć działania pozwalające stopniowo zmienić ustrój, i na tych, którzy stali na stanowisku, że właściwe było starać się osiągnąć to radykalnymi działaniami. Oczywiście podjęcie działań w formie rozmów było realizacją tej strony przeciwników dotychczasowej komunistycznej

władzy, którzy przyjęli pierwszy sposób działania. Były już wtedy pewne sygnały wskazujące, że są realne podstawy osiągnięcia pewnego postępu w drodze do zmiany ustroju bez podejmowania radykalnych działań, grożących skutkami podobnymi, albo jeszcze gorszymi od stanu wojennego. Już w latach 80. Możemy mówić o wprowadzaniu instytucji oraz regulacji prawnych charakterystycznych dla demokratycznego państwa prawa. W dniu 31 stycznia 1980 roku dokonano poważnej nowelizacji ustawy o Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Jego istotną cechą była kontrola, wprawdzie ograniczona, działań administracji państwowej.

Sąd ten był bliższy poziomowi demokratycznego standardu niż inne organy wymiaru sprawiedliwości. W dniu 26 marca 1982 roku niewątpliwie jako konsekwencja zdarzeń z 1981 roku, z inicjatywy kongresu adwokatury i niektórych grup prawników przy wsparciu Stronnictwa Demokratycznego wprowadzono do obowiązującej Konstytucji z 1952 roku artykuł 32, przewidujący działalność w PRL-u Trybunału Konstytucyjnego. Sam Trybunał rozpoczął działalność od 1 stycznia 1986 roku, a był to pierwszy tego typu organ w państwach tak zwanej demokracji ludowej. Konstytucja i ustawa ograniczały zakres działania Trybunału, a przede wszystkim umożliwiały kontrolę sprawowaną przez Sejm w postaci możliwości uchylecia orzeczeń kwestionujących zgodność z ustawą ustawy z konstytucją.

W 1987 roku wprowadzono instytucję Rzecznika Praw Obywatelskich, który rozpoczął działalność 1 stycznia 1988 roku. Kompetencje Rzecznika były w tym pierwszym okresie znacznie ograniczone.

Przełomowa była rozwijająca się od kwietnia 1988 roku fala strajków, z początku o charakterze gospodarczym, przechodząc coraz bardziej na stronę społeczno-polityczną. Szczególnie strona rządowa stawała się bliższa gotowości do rozpoczęcia dialogu, widząc brak wyjścia z zapaści. Doświadczenie stanu wojennego nie przemawiało za powtórzeniem takiej operacji.

3 czerwca 1988 roku doszło do spotkania Stanisława Cioska z księdzem Alojzym Orszulikiem, w czasie którego Ciosek przedstawił zarys zmian, o których wprowadzeniu była gotowa władza dyskutować. Zmiany te mogły dotyczyć sposobu przeprowadzenia wyborów do Sejmu i dopuszczenia opozycji do udziału w Sejmie, oczywiście w ograniczonym zakresie, gwarantującym większość ówczesnemu rządowi. Była też mowa o możliwości utworzenia Senatu. Z propozycji przedstawionej przez Stanisława Cioska wynikało, że władza chce podzielić odpowiedzialność za katastrofalny stan gospodarki i sytuację polityczną z opozycją. Przedstawiona przez księdza Orszulika płaszczyzna dialogu oparta była na postulatcie legalizacji Solidarności i wprowadzenia reform ustrojowych państwa.

Nadzieja strony opozycyjnej, przemawiająca za podjęciem dialogu, była łączona z osobą Jana Pawła II, a także z wyczuwalnymi zmianami politycznymi w Związku Radzieckim, związanymi z osobą Gorbaczowa. 31 sierpnia 1988 roku doszło do spotkania Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą. W spotkaniu tym wzięli także udział biskup Jerzy Dąbrowski i Stanisław Ciosek. Już 15 września odbyło się kolejne spotkanie Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą w obecności Stanisława Cioska oraz Andrzeja Stachowskiego. Był też obecny ksiądz Orszulik. Charaktery-

styczna jest w tych spotkaniach aktywność przedstawicieli Kościoła.

Następnego dnia, 16 września, w większej liczbie przedstawicieli obu stron miało miejsce spotkanie w Magdalence, gdzie omawiano kwestie ustrojowe, gospodarcze i związkowe. Ustalono termin rozmów Okrągłego Stołu na październik 1988 roku. Termin nie został dotrzymany, gdyż strona rządowa usiłowała stawiać warunki dotyczące udziału poszczególnych osób w rozmowach i odmówiła sprecyzowania stanowiska co do legalizacji Solidarności. Zdarzeniem, które świadczyło o zmianie klimatu i możliwości rozpoczęcia decydujących rozmów, stało się dopuszczenie 30 listopada 1988 roku do debaty telewizyjnej Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą, jednoznacznie wygranej przez przewodniczącego jeszcze wtedy nielegalnej Solidarności.

W grudniu 1988 roku władze PZPR, po napiętej dyskusji na posiedzeniu plenum KC, zdecydowały o przystąpieniu do rozmów Okrągłego Stołu. Jak wiadomo, rozmowy rozpoczęły się 6 lutego 1989 roku. Prace prowadzone były w trzech głównych zespołach: gospodarki, polityki społecznej i pluralizmu związkowego oraz w 10 podzespołach tematycznych. Kluczowe znaczenie dla działania miała także tak zwana Magdalenka, miejscowość, w której spotykały się osoby ścisłych władz Solidarności z osobami z kierownictwa strony rządowej. Do tej grupy sphywały wyniki dyskusji prowadzonych w poszczególnych zespołach. W przypadku rozbieżności w Magdalence kontynuowano dyskusję i kształtowały się ostateczne ustalenia Okrągłego Stołu.

Dla kwestii konsekwencji ustrojowych rozmów Okrągłego Stołu podstawowe znaczenie miały ustalenia zespołu reform

politycznych i podzespołu reform prawa i sądów. Ustalenia te dotyczyły przede wszystkim władzy ustawodawczej. Przyjęto datę zakończenia dotychczasowej kadencji Sejmu i wyznaczono termin wyborów na 4 czerwca. Oczywiście ustalenia te budziły w niektórych kręgach sprzeciw, iż zgodzono się na niedemokratyczny wybór nowego Sejmu. Mówiłem wcześniej, że siadając do rozmów, uczestnicy ze strony społecznościowej liczyli się z tym, że nie uzyska się od razu zgody na pełną demokratyzację. Zespół do spraw reformy politycznej musiał ustąpić, żeby wygrać na innym polu. Zgodzono się na podział mandatów do Sejmu jeszcze przed wyborami. Dla PZPR-u, ZSL-u, SD i innych organizacji związanych z władzą komunistyczną przyznane zostało 65% mandatów, czyli 299 miejsc. Kandydaci bezpartyjni, to znaczy nie tylko wskazani przez Solidarność, ale także osoby dalekie od zwolenników reform, mieli do dyspozycji 35% mandatów, czyli 161 miejsc. Te mandaty miały być uzyskane w wolnych wyborach.

Z puli 299 mandatów 35 zostało przyznane tak zwanej liście krajowej, na której umieszczono prominentne osoby w liczbie 35. Warunkiem wyboru z tej listy było uzyskanie przez kandydatów w danym okręgu ponad 50% głosów. Dla tych, którzy nie osiągnęli tego progu, przewidziana była druga tura, która miała się odbyć 18 czerwca. Ta druga tura nie dotyczyła listy krajowej. Władza była pewna, że kandydaci z tej listy otrzymają ponad wymagane 50% głosów. Ostatecznie z tej listy wybrano tylko dwóch kandydatów: Mikołaja Kozakiewicza i Adama Zielińskiego.

Sukcesem strony solidarnościowej była decyzja o utworzeniu Senatu jako drugiej izby parlamentu z 100 mandatami.

Wybory miały być w pełni wolne, a kompetencje Senatu zostały określone zgodnie z demokratycznymi standardami. Muszę powiedzieć, że dzisiejsze kompetencje Senatu są słabsze niż te ustalone przy Okrągłym Stole. Uzgodniono również zlikwidowanie Rady Państwa i utworzenie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, wybieranego przez Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat) na sześcioletnią kadencję.

Wiemy, jaki był wynik wyborów: zwycięstwo obozu Solidarności, przekraczające najbardziej optymistyczne przewidywania, należy zaliczyć do najważniejszych konsekwencji obrad Okrągłego Stołu. Mimo niedemokratycznych wyborów układ polityczny pozwolił przekonać posłów ZSL i SD do przyłączenia się do obozu dążącego do transformacji ustroju. Muszę przyznać, że w tych rozmowach duży udział miał Jarosław Kaczyński. Uniemożliwiło to Czesławowi Kiszczałowi utworzenie rządu, co otworzyło drogę dla powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Zadaniem zespołu do spraw reform prawa i sądów było przede wszystkim uzyskanie funkcjonowania w ustroju zasady podziału władzy, stanowiącej fundament demokratycznego państwa prawnego. Zasada podziału władzy została usunięta z podstaw ustrojowych PRL w Konstytucji z 1952 roku. Nazwanie ustroju ukształtowanego po II wojnie światowej demokracją ludową nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Ustrój był autorytarny, a w niektórych okresach wręcz totalitarny. Artykuł 15 ustęp 1 ówczesnej Konstytucji stanowił, że najwyższym organem władzy państwowej jest Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a ustęp 2 tego artykułu zawierał doprecyzowanie, że Sejm uchwała ustawy oraz sprawuje kon-

trolę nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej. Było jasne, że Konstytucja z 1952 roku była niewiele znaczącą deklaracją polityczną.

Sukcesem podzespołu do spraw reformy prawa i sądów było wprowadzenie do uzgodnień Okrągłego Stołu utworzenia Krajowej Rady Sądownictwa, powołującej sędziów. Organ ten został wymieniony w nowelizacji Konstytucji z dnia 7 kwietnia 1989 roku. Proszę zwrócić uwagę, że rozmowy i ustalenia Okrągłego Stołu zostały podpisane 5 kwietnia, a 7 kwietnia wprowadzono nowelizację Konstytucji zawierającą te ustalenia. Sejm potrzebował tylko dwóch dni na uchwalenie i ogłoszenie tej nowelizacji. Krajowa Rada Sądownictwa rozpoczęła działalność 1 stycznia 1990 roku na podstawie ustawy uchwalonej 20 grudnia 1989 roku.

Ważny był skład tej rady. Oprócz osób sprawujących pewne urzędy, które miały zagwarantowane uczestnictwo w Krajowej Radzie Sądownictwa, przewidziana była obecność sędziów wybieranych przez Zgromadzenie Sędziów. W sumie sędziowie stanowili większość w Krajowej Radzie Sądownictwa. W obowiązującej dzisiaj Konstytucji skład Krajowej Rady Sądownictwa uległ zmianie o tyle, że liczba wybieranych sędziów została zwiększona do 15, a liczba członków z urzędu została zmniejszona. Organizacja sądownictwa również uległa zmianie. Na przykład brak jest obecnej izby wojskowej, a prezes izby wojskowej był członkiem Krajowej Rady Sądownictwa.

Rola Krajowej Rady Sądownictwa ustalona przy Okrągłym Stole przetrwała do 2017 roku, kiedy to Sejm, łamiąc Konstytucję, zastąpił wybór członków Krajowej Rady Sądownictwa przez środowisko sędziowskie na wybór dokonywany przez

Sejm. Ta zmiana oznacza upolitycznienie KRS-u, istotnie osłabiając niezależność sądów i niezawisłość sędziów. Jest to przede wszystkim sprzeczne z Konstytucją. Konsekwencją obrad Okrągłego Stołu jest także zmiana Sądu Najwyższego, zaznaczona w nowelizacji Konstytucji z 7 kwietnia 1989 roku. W PRL sędziowie Sądu Najwyższego byli powoływani przez Radę Państwa na pięcioletnią kadencję, która mogła być powtarzana wielokrotnie. Powołanie sędziów Sądu Najwyższego na kolejne kadencje zależało od ich postawy i orzecznictwa. Sąd Najwyższy w PRL, szczególnie Izba Karne, był najbardziej podporządkowanym dyrektywom politycznym sądem. Obrady Okrągłego Stołu doprowadziły do zakończenia kadencji sędziów Sądu Najwyższego w 1989 roku i zniesienia kadencyjności, co pozwoliło na daleko idącą zmianę personalną sędziów.

Ważną konsekwencją dotyczącą sędziów wszystkich rodzajów sądów było przyjęcie zakazu przynależności sędziów do partii politycznych. Sąd Najwyższy stracił kompetencję wydawania wytycznych wymiaru sprawiedliwości obowiązujących sądy na równi z ustawą, co istotnie ograniczało niezawisłość sędziów. Strona rządowa zgodziła się na zniesienie podstawy odwołania sędziego za jego orzecznictwo. Wagę tej zmiany można zrozumieć, mając na uwadze stosowanie tej podstawy odwoływania sędziów w latach 80., po wprowadzeniu stanu wojennego, co trwało do 1989 roku.

Udało się w ramach prac podzespołu prawnego uzyskać istotne rozszerzenie kompetencji Rzecznika Praw Obywatelskich i Trybunału Konstytucyjnego. Szczególne ograniczenia kompetencji, z których wyłączona była kontrola i możliwość inge-

rowania w sprawach związanych z prawami człowieka i obywatela w określonych obszarach działalności państwowej, takich jak wojsko, milicja i sprawy paszportowe, były szczególnie dotkliwe dla urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich. Trybunał otrzymał nową kompetencję ustalania powszechnie obowiązujących ustaw.

Nie udało się jednak uzyskać skreślenia kompetencji Sejmu do odrzucania większością 2/3 wyroków Trybunału Konstytucyjnego, uznających ustawę lub konkretny przepis za niezgodny z konstytucją. Ta kompetencja Sejmu została usunięta dopiero konstytucją z 1997 roku, a nawet w pewnym zakresie jeszcze 2 lata dłużej Sejm mógł odrzucać orzeczenia dotyczące ustaw sprzed uchwalenia Konstytucji z 1997 roku. Solidarność również nie była zwolennikiem siły Trybunału, więc utrzymała to ograniczenie.

Podzespołowi prawnemu nie udało się przeprowadzić zmian w przepisach karnych i procedurze sądowej. Na zmiany w tych obszarach trzeba było poczekać do zmiany ustroju i rozpoczęcia działalności komisji kodyfikacyjnej. Możliwość takiej działalności to także konsekwencja ustrojowa Okrągłego Stołu.

Dziękuję bardzo.



Prof. dr hab. Marek Safjan

---

# *O tworzeniu nowego ustroju i dylematach konstytucyjnych po 1989 r.*

Szanowny Panie Prezesie,  
Szanowni Państwo,

Chciałbym powiedzieć o dylematach, które stworzyła rzeczywistość po 4 czerwca 1989 roku. Pamiętamy wszyscy atmosferę w środowisku prawniczym, czuliśmy, że nastąpiło prawdziwe trzęsienie ziemi. Wielu z nas głęboko wierzyło, że nastąpiła zmiana ustroju, ale często była to bardziej antycypacja, „wishful thinking” niż rzeczywistość. Po wyborach parlamentarnych w sensie mechanizmów ustrojowych bezpośrednio się jeszcze nic nie zmieniło. Była nowela kwietniowa, która wprowadziła Senat i nową ordynację wyborczą, ale w dalszym ciągu były to uzgodnienia Okrągłego Stołu, które stanowiły postulaty politycznie zaakceptowane, ale wymagające materializacji w postaci prawa i dalszych zmian konstytucji.

Sam Okrągły Stół, takie jest moje głębokie przekonanie, był już wydarzeniem historycznym, ponieważ jako pewne rozwiązanie instytucjonalne tworzył nowy mechanizm ustrojowy. Historia działa się wtedy może bardziej poza parlamentem i była to, jak sądzę, lekcja bezpośredniej i dosłownej demokracji. Autentyczni przedstawiciele demokratycznego społeczeństwa, którzy wyrażali wolę i dążenia znakomitej części społeczeństwa, ustalali

z władzą kształt nowego państwa. Można dostrzec w tym analogię do prawdziwej umowy społecznej, która miała swój pierwowzór u Jeana-Jacquesa Rousseau.

Prawo nie podążało za biegiem wydarzeń, ponieważ rewolucja dokonywała się szybciej. Jednocześnie osobliwość tego zjawiska znacznie odbiegała od tego, co stanowiło klasyczną rewolucję. Wszyscy mieli pełną świadomość istniejących ograniczeń: armii sowieckiej na terytorium naszego kraju, członkostwa Polski w Układzie Warszawskim, ale także niezmięnionej ciągle pozycji partii komunistycznej, która jako dominująca była wpisana bezpośrednio do konstytucji. Był to konglomerat niespójnych elementów, które nie do końca przystawały do siebie, jednak określały przestrzeń wolności, pamiętając o ryzyku, które temu towarzyszyło.

W wyniku obrad Okrągłego Stołu mogły działać wolne komitety wyborcze, w szczególności Komitet Obywatelski Lecha Wałęsy. Pamiętajmy, że pula papieru przeznaczona dla pierwszej wolnej gazety wydawanej oficjalnie przez opozycję była mocno reglamentowana w tamtym czasie. Parlament musiał być wybrany w wolnych wyborach, ale z zastrzeżeniem miejsc dla ciągle jeszcze dominującego układu politycznego.

Rywalizowały ze sobą dwie koncepcje: ewolucyjna, polegająca na stopniowym podążaniu w kierunku nowego ustroju, oraz radykalna, zakładająca start od punktu zero, unieważnienie przeszłości i tworzenie nowego państwa bez zachowania ciągłości instytucjonalnej. Pierwsze rozwiązanie wydawało się realistyczne, niesło mniejsze ryzyko interwencji, kolejnego stanu wojennego, ale tworzyło patchworkowy system prawny. Nowe instytucje i mechanizmy pozostawały niekompatybilne z resztą systemu i były skazane na ryzyko dysfunkcyjności. Należy pamiętać, że obowiązywała formalnie stara konstytucja z 1952 roku trwająca do 1992, a w dużej mierze do 1993 roku. Drugie rewolucyjne podejście stwarzało szansę szybkiego posuwania się, ale groziło chaosem i radykalną niepewnością prawną. Jeżeli anulujemy w pełni system prawny jako defektywny produkt minionej epoki, to musi się nasuwać pytanie jaki jest status wszystkich prawnych zaszczości, które w konsekwencji następowały w ciągu tych czterdziestu lat. Wydaje się oczywiste, że taki radykalizm nie był możliwy i dla dużej części społeczeństwa niebezpieczny w swoich konsekwencjach, gdyż tworzył stan chaosu i niepewności.

Ostatecznie została przyjęta koncepcja hybrydowo-ewolucyjna, realizowana przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Starano się utrzymać ustalenia Okrągłego Stołu, wdrażając je poprzez hybrydowy parlament nie w pełni demokratyczny. Dynamika zmian była na tyle silna, że wydarzenia działały się szybciej, wyznaczając zmiany o rewolucyjnym charakterze. Nawet przy zachowaniu pewnego statusu instytucjonalnego dochodziło do zmiany od wewnątrz tych instytucji, poprzez zdjęcie politycznych blokad, które wcześniej istniały.

Przykładem może być Trybunał Konstytucyjny, który zaczął funkcjonować bardziej odważnie. Zaczęło się to od wyboru grupy sędziów: Andrzeja Zolla, Janiny Zakrzewskiej, Wojciecha Łączkowskiego, Tomasza Dybowskiego. W grudniu 1989 roku uchwalono nowelę konstytucyjną, która jeszcze nie znosi konstytucji stalinowskiej, ale wprowadza istotną zmianę, mówiącą, że Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Miało to zasadnicze znaczenie dla postępującego procesu transformacji, lecz w dalszym ciągu brakowało gwarancji dla fundamentalnych praw podstawowych.

Konstytucja z 1952 roku nie przewidywała większości z nich, a te, które obowiązywały, były blankietowe. Ustawodawca mógł sobie stworzyć regulacje praktycznie takie jakie chciał. Nie było hamulca tych regulacji, nie było prawa do sądu, równego traktowania, ochrony prywatności czy wolności wypowiedzi. Ustawa zasadnicza nie wprowadzała systemu równowagi władz, utrzymując przewagę władzy parlamentarnej. Zasada demokratycznego państwa prawa stanowiła bodziec dla następnych powolnych i ewolucyjnych zmian, realizowanych paradoksalnie w większym stopniu przez działania ustawodawcy.

Na początku lat 90. wprowadzono Krajową Radę Sądownictwa oraz ustawę o Sądzie Najwyższym. Są to wszystko elementy, które zmieniały rzeczywistość, ale ciągle jeszcze trudno było mówić o w pełni demokratycznym, zrównoważonym systemie. Nie można było zerwać także w wymiarze sprawiedliwości z zasadą pewnej ciągłości instytucjonalnej. Pamiętamy spór o status sędziów. Nie można było pójść drogą modelu niemieckiego, gdzie wszyscy sędziowie wschodnionie-

mieccy, będący w gruncie rzeczy funkcjonariuszami politycznymi, stracili swoje stanowiska, a sędziów z części zachodniej łatwo przetransferowano do wschodniej. W Polsce sytuacja była zupełnie inna.

Jeżeli wspomnimy książkę Adama Strzembosza „Sędziowie czasów próby”, w której autor koncentruje się na okresie stanu wojennego, a także na latach wcześniejszych. Przedstawia tezę, że po 1956 roku większość sędziów zachowywała się przyzwoicie. Proces rozliczeń i indywidualnych postępowań toczył się zbyt opieszale, przyjmując zbyt tolerancyjne kryteria i tworzył podejrzenia, że osoby, które nie powinny pełnić funkcji sędziowskich nie zostały wyeliminowane. Pewnym substytutem tej zmiany był proces rehabilitacji osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległości, polegający na symbolicznym uniewinnieniu i przywracaniu im dobrego imienia.

Trudno nie wspomnieć tu o zasadzie samorządności terytorialnej, bardzo ważnej dla kształtowania państwa, która zaistniała wyraźnie w tzw. Małej Konstytucji z 1992 roku. Wprowadzono wtedy także przyznanie dalszych ustaw gwarantujących funkcjonowanie i autonomię samorządu terytorialnego. Demokracja lokalna jest nieodłącznym komponentem systemu demokratycznego.

Szereg zmian uchwalonych już wtedy tworzono z entuzjazmem i emocjami, ale nie zawsze były one do końca przemyślane. Na przykład wprowadzenie bardzo szeroko prawa do sądu, z punktu widzenia interesów obywatela, tworzyło sytuację, w której sądy zostały zablokowane. Długość trwania postępowań sądowych ogromnie się wydłużyła. Nie zadbane o wyposażenie sądów w odpowiednią aparaturę, asystentów, regulacje tzw. Case

Management, które pozwalałyby na racjonalne przyspieszenie tej drogi.

W ramach zmian ustrojowych wprowadzono podporządkowanie polityczne prokuratora generalnego ministrowi sprawiedliwości. Potem połączenie funkcji okazało się błędem, ponieważ należało raczej podporządkować prokuratora generalnego kontroli demokratycznej, na przykład kontroli parlamentu, a niekoniecznie tworzyć funkcję łączącą obie te aktywności.

Zmiany w systemie prawnym i ustrojowym Rzeczypospolitej były wynikiem aktywistycznego i kreatywnego orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego. Konieczne były interwencje, które nie miały bezpośredniego oparcia w systemie konstytucyjnym, szczególnie te, dotyczące funkcjonowania gwarancji praw podstawowych. Trybunał Konstytucyjny poprzez kolejne orzeczenia powołujące się na zasadę demokratycznego państwa prawnego, z artykułu 2 Konstytucji wywodził zasady i prawa, które były istotne dla jednostek oraz obywateli.

Orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego odwoływało się do ustalonej w przestrzeni europejskiej aksjologii konstytucyjnej zasad i wartości. Demokracja była kształtowana poprzez nawiązywanie do tradycji konstytucyjnych w kulturze europejskiej, poprzez racjonalny proces wykładni i stosowania prawa. Konstytucja była ułomna, ale dzięki Trybunałowi Konstytucyjnemu zaczęło się to zmieniać do tego stopnia, że pierwsze orzeczenie Trybunału w 1986 roku spowodowało stwierdzenie przez Zygmunta Rybickiego, że nastąpiła zmiana ustroju, ponieważ Trybunał wydał orzeczenie, które nie było uzgodnione z Biurem Politycznym PZPR. Po latach 90. nastąpiła radykalna zmiana

świadomości prawnej i politycznej elit. Politycy nie rozumieli tego zjawiska. Sejm, który do końca 1989 roku pozostawił sobie możliwość odrzucania orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, z nieufnością spoglądał na ten organ, który budował konsekwentnie hierarchiczną strukturę prawa, strzegąc materii ustawowej i przeciwstawiając się tworzeniu prawa przez zarządzenia czy okólniki ministerialne. Takie działania ograniczały arbitralność władzy ustawodawczej.

Wprowadzenie katalogu praw i wartości systemu konstytucyjnego ponad zwykłymi ustawami było rewolucją w myśleniu. Trybunał Konstytucyjny uświadomił wszystkim, na czym polega nadrzędność zasad i wartości systemu konstytucyjnego, tworząc prawo ponadustawowe w rozumieniu Gustawa Radbrucha, nad zwykłymi ustawami. Oczywiście, cała ta działalność opierała się na wykładni, która nawiązywała do koncepcji, tak zwanej „Living Constitution” („żyjącej konstytucji”), dynamicznej i zmieniającej się pod wpływem tempa zmian życia społecznego. Jedno przesłanie wyraźnie zostało zwerbalizowane: ustawodawca nie może sobie na wszystko pozwolić, nawet jeśli dysponuje ukształtowaną większością w Sejmie. To oczywiście było często oprotestowywane przez rządzące partie polityczne, które nie potrafiły przyjąć do wiadomości tego rodzaju ograniczenia.

Pogląd, że większość może wszystko, trwa w dużej części elit politycznych niestety do dzisiaj. Nie przebiła się do końca myśl, że większość demokratycznie wybrana nie może zrobić wszystkiego. Przypomnijmy sobie słynne wystąpienie Kornela Morawieckiego w Sejmie w grudniu 2015 roku, który odwołał się do woli większości demokratycznie wybranej

i spotkało się to z aplauzem na stojąco wszystkich posłów. Było to nic innego jak odrzucenie klasycznej zasady podziału władzy i zakwestionowanie istoty demokratycznego państwa.

Elementem, który kształtował system istniejący w Rzeczypospolitej w tym czasie, były także poszerzające się nasze więzi europejskie. Dzisiaj nikt już sobie nie zdaje sprawy z tego, jak fundamentalne znaczenie miało na przykład przyjęcie Polski w 1991 roku do Rady Europy. Byliśmy drugim po Węgrzech państwem z naszej części Europy przyjętym do tej organizacji. Przystąpienie do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i kompetencje Europejskiego Trybunału Praw Człowieka sprawiły, że nagle zrozumiano, na czym polegają ograniczenia.

Potem ustawodawca konstytucyjny w Polsce wprowadził również zasadę odpowiedzialności władzy publicznej bezpośrednio do konstytucji. Odpowiedzialność za bezprawność prawa została potwierdzona przez Trybunał Konstytucyjny w jego orzeczeniu z 2000 roku. Dzisiaj można zauważyć, jak bardzo te związki z Europą, a potem przystąpienie do Unii Europejskiej, są istotne i pozwalają w ostatnich latach wydobywać się z zapaści. Dawało to inspirację dla wielu sądów i sędziów, którzy dzięki temu potrafili zachować absolutną niezależność w swoich działaniach i nie realizować dyrektyw politycznych.

Wynikają z tego pewne wnioski na przyszłość. Jednym z takich wniosków jest stwierdzenie, że transformacja po 1989 roku tworzyła fundamenty do budowania kultury prawnej, rozumianej jako kultura, w ramach której muszą być respektowane określone uniwersalne wartości. Było to przygotowaniem do zachowania odpor-



ności społeczeństwa. Świat prawniczy, a zwłaszcza sędziowie, w pewnym momencie po 2015 roku potrafili się sprzeciwić instrumentalnemu rozumieniu prawa. To jest jedna z istotnych konsekwencji.

Dzisiaj wiemy także, że z tego można wyprowadzić naukę bardziej generalną. Przebudowanie państwa oraz systemu prawnego, powrót do państwa prawa, wymaga przede wszystkim budowania infrastruktury i świadomości prawnej, co niekoniecznie musi odbywać się przy pomocy działań ustawodawczych. Mamy dzisiaj blokadę działań ustawodawczych z różnych powodów, ale możemy działać dzięki temu, że sięgamy do generalnych zasad i wartości, do których możemy się

odwoływać. Mamy do tego grunt oraz przygotowanie.

Niestety, dzisiaj rolę destrukcyjną w tym dziele przywracania idei państwa prawa odgrywa prezydent i sam Trybunał Konstytucyjny. Powiedziawszy to, mam pełną świadomość, że to, co mówię w tym momencie, to rodzaj epitafium na nagrobku Trybunału Konstytucyjnego. Jest wielkim paradoksem historii, że instytucja, która współtworzyła demokratyczne państwo prawa, stała się dzisiaj grabarzem tego systemu.

Bardzo dziękuję za uwagę.



Prof. dr hab. Mirosław Stec

---

# O skutecznym sposobie przeprowadzania reform

(na przykładzie reformy ustroju terytorialnego Polski 1990–1999)

Panie Prezesie, Panie Przewodniczący,  
Szanowni Państwo,

W naszej pokojowej rewolucji 1989 roku, o której tyle już przed chwilą słyszeliśmy, jednym z najważniejszych, wręcz konstytutywnych segmentów była reforma samorządowa, o której zresztą pan profesor Safian przed chwilą też wspominał. Reforma ta opierała się na zasadzie, która jest kanonem wszystkich państw demokratycznych, czyli zasadzie decentralizacji. Miała ona dwa etapy: pierwszy – reforma gminna z 1990 roku, oraz drugi, który można nazwać reformą całościową ustroju terytorialnego z 1998 roku.

Pierwszą reformę, z pełnym przekonaniem, należy nazwać reformą Mazowieckiego-Regulskiego, a tę drugą – reformą Buzka. Dlaczego te nazwiska są tak ważne, o tym za chwilę. To, co zdarzyło się pomiędzy tymi dwoma datami, to realizacja tego, co ustalono przy Okrągłym Stole, poprzez uchwalenie ustawy samorządowej, czyli na przykład utworzenie Regionalnych Izb Obrachunkowych, czy Samorządowych Kolegiów Odwoławczych, kompletnie nowych, nieznanym innym państwom instytucji ustrojowych, ewidentnie związanych z ustrojem samorządowym.

Obecnie panuje przekonanie, że reformy, a zwłaszcza z 1990 roku, to najbardziej udany, akceptowany społecznie i politycznie element całej transformacji ustrojowej. Należy podkreślić, że ta reforma jest najpełniejsza, bowiem dotyka wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego, odpowiadając na wyzwania oraz potrzeby współczesności. To chyba właśnie dzisiaj widać najwyraźniej. Co więcej, reforma tak się ukorzeniła i zakotwiczyła w świadomości społecznej, również w samym ustroju państwa oraz systemie prawnym, że dewastacja kardynalnych instytucji ustrojowych, jaka dokonywana była przez ostatnie 8 lat, nie dosięgła istoty najważniejszych cech i instytucji ustroju terytorialnego – samorządu. Mimo wielu prób demontażu poszczególnych segmentów ustroju terytorialnego, istoty nie dotknęła.

W pełni uzasadnione jest zatem postawienie pytania, dlaczego po 35 latach od jej rozpoczęcia jest ona tak społecznie akceptowana i skuteczna? Jak to się stało, że się nam udało? Może rozpocznę od stwierdzenia, że wiatr historii, czyli bieg zdarzeń, które się na nią składają, w pewnym momencie otwiera drzwi i okna domu, po to, żeby można było wejść i zbudować na nowo. W państwie demokratycznym taką chwilą są zawsze

wybory. Z punktu widzenia tej reformy są to dwa terminy wyborcze: pierwszy to rzecz jasna 4 czerwca, ale też drugi, o którym trzeba wyraźnie pamiętać, to wrzesień 1997 roku, czyli kolejne wybory parlamentarne. Aby z tego okna historii można było skorzystać, trzeba być na nie przygotowanym.

Pierwszym warunkiem dotyczącym etapu pierwszego było istnienie przemyślanej, przekonująco uzasadnionej, szeroko przygotowanej koncepcji planowanej reformy, najlepiej już w postaci pewnych zaproponowanych aktów normatywnych. Każda tego typu reforma musi przechodzić przez fazę legislacyjną. Projekty przygotowane wyłącznie w gabinetach ministerialnych czy też w kularach sejmowych nie są wystarczające. Debata na temat tego, jak ma być terytorialnie ukształtowana Polska, trwała od lat 70., od czasów głębokiej komuny. Już wtedy istniały środowiska, które mówiły i dyskutowały, jak powinno być inaczej.

Przywołam tu środowisko urbanistów prof. Regulskiego czy środowisko prawników Michała Kuleszy z Uniwersytetu Warszawskiego.

Czas Solidarności tylko zintensyfikował te prace. Wspomnę seminarium Stefana Bratkowskiego „Doświadczenie i przyszłość” czy naszą krakowską inicjatywę czyli „Centrum Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności” i Społeczną Radę Legislacyjną, z którymi wiąza się dwa nazwiska: mojego wielkiego mistrza i mentora, rektora Uniwersytetu Warszawskiego Stefana Grzybowskiego, oraz sędziego Kazimierza Barczyka. Konsekwencją tej dyskusji, prowadzonej także w stanie wojennym i w latach 80. było ukształtowanie jasnych, zdecydowanych zasad oraz pryncypiów ustroju teryto-

rialnego, który chcieliśmy mieć.

Przy Okrągłym Stole, w tzw. podstoliku ds. samorządu terytorialnego, między stroną samorządową a stroną rządową doszło do protokołu rozbieżności. Przedstawiciele ówczesnej władzy zgadzali się na zmiany personalne, ale nie chcieli naruszyć systemu rad narodowych, co nie satysfakcjonowało opozycji. Po 4 czerwca i stworzeniu rządu Mazowieckiego, sytuacja zmieniła się, tworząc nowe możliwości. Projekty zgłaszane przy Okrągłym Stole przełożyły się na senacki projekt ustawy o samorządzie terytorialnym i konieczną nowelizację konstytucji. Przy podziale ról, za sprawy ustaw ustrojowych odpowiedzialny był Senat, a za sprawy ustaw wdrożeniowych – rząd. Dzięki temu 8 marca 1990 roku uchwalono ustawę samorządową, a 27 maja odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory samorządowe.

Drugim warunkiem jest zespół ludzi, którzy będą merytorycznie przygotowani i będą w sposób zdecydowany chcieli przeprowadzić reformę. W tym zakresie był to zespół, o którym już mówiłem, czyli osoby zgrupowane wokół przede wszystkim senatora i ministra Jerzego Regulskiego. Zarówno gdy chodzi o ukształtowanie centralne, czyli w urzędzie Rady Ministrów, jak i terytorialne, poprzez istnienie tych 40 wówczas struktur terytorialnych, delegatów pełnomocnika rządu, którym był Jerzy Regulski. Chcę Państwu powiedzieć, że jako ten, który przez 4 lata pracował w URM, od razu dodam, przechodząc do trzeciego warunku, czyli woli politycznej, determinacji tych, którzy rzeczywiście odpowiadają za podjęcie konkretnych kroków, że tą osobą był właśnie Tadeusz Mazowiecki. Stanowił on dla Jerzego Regulskiego

wsparcie, potrafił na posiedzeniach Rady Ministrów przeforsować pewne konkretne rozwiązania, na przykład wiążące się z wdrożeniem utworzenia mienia komunalnego i innych instytucji niezbędnych dla świata samorządowego. Takie osoby po prostu muszą być.

Przejdźmy do drugiego etapu, który bez wątpienia obejmuje dużo szerszy zakres reformy. Może jeszcze wspomnę o pytaniu, które bardzo często było zadawane w tamtych latach, a mianowicie dlaczego w 1990 roku, kiedy była ta atmosfera jednoznaczna, budujemy samorząd? Bo mieliśmy bardzo ważne wsparcie środowisk lokalnych. Nie mogę tu nie wspomnieć Komitetów Obywatelskich, które tak naprawdę te wybory samorządowe przygotowały, uczestniczyły w nich, wyłoniły liderów lokalnych itd. W tej atmosferze, gdy ustawa o samorządzie terytorialnym została przyjęta przez prawie cały Sejm, pojawiło się pytanie: dlaczego nie zdecydowano się na załatwienie sprawy całościowo, nie tylko ma to dotyczyć gmin? Muszę powiedzieć, że jedną z przyczyn było to, że w tamtym momencie nie było jasnej, klarownej koncepcji, jak mamy zbudować Polskę powyżej gminy, a poniżej centrum. Wiadomo było, że ma być samorząd, ale jak dokładnie miałby wyglądać podział terytorialny? Ile ma być stopni podziału terytorialnego? Ile zadań i kompetencji miało przejść do samorządu, a ile pozostać rządowi? Czy może istnieć organ, który będzie po części samorządowy, a po części rządowy? Na te pytania nie było wtedy precyzyjnych odpowiedzi, które pozwalałyby stworzyć konkretne rozwiązania ustawodawcze.

Jeżeli odwołam się do pierwszego warunku, czyli istnienia koncepcji, to powiem, że konieczność przeprowadzenia

drugiego etapu reformy była oczywista od lat 90., ale ta koncepcja dopiero się rodziła w następnych latach. Pewnym etapem przygotowywania reformy był pilotaż miejski, który polegał na przekazaniu wielkim miastom określonych zadań i kompetencji, których wcześniej nie miały, na przykład w zakresie oświaty. Miały się one stać zadaniami następnego stopnia samorządu, czyli powiatowego.

Wiadomo, co się stało z rządem Han-ny Suchockiej. Następny rząd kompletnie nie wykazywał ochoty na dalszy ciąg reformy, i praca przeniosła się do struktur obywatelskich. Najważniejszą z nich stał się Instytut Spraw Publicznych, niezależny think tank, w którym od 1995 roku w ramach programu reformy administracji publicznej przygotowywana była koncepcja w postaci opracowań, a później wręcz tekstów normatywnych. Koncepcja została w sposób wyraźny oparta na zasadach konstytucyjnych zawartych w Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku.

Projekt Instytutu Spraw Publicznych ujrzał światło dzienne w sierpniu i wrześniu 1997 roku. W „Samorządzie Terytorialnym” z roku 1997 numer 8-9 zaprezentowano pełną koncepcję ustroju województwa, nie tylko w postaci opracowań, ale również konkretnych tekstów ustaw potrzebnych do realizacji. Stosując się do konstytucyjnych sformułowań, do zasady pomocniczości, przypominę, że w preambule Konstytucji mamy jednoznacznie napisane: „Ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości, umacniającej uprawnienia obywateli i wspólnot.”



Wspólnotą podstawową jest wspólnota samorządowa. Zgodnie z zasadą podziału kompetencji, artykuł 15 Konstytucji: „Rzeczpospolita Polska zapewnia decentralizację władzy publicznej” i artykuł 3 mówi, że: „Rzeczpospolita Polska jest państwem jednolitym”. W Instytucie Spraw Publicznych przygotowano propozycję, w której uczestniczyło kilkadziesiąt osób, specjalistów ze wszystkich dziedzin, które były tam niezbędne. Pod raportem końcowym podpisały się takie osoby jak prof. Zyta Gilowska, prof. Stanisław Prutis, dr Józef Płoskonka i ja.

Miałem przyjemność uczestniczyć w tym procesie, kierując wspomnianym projektem. Został przygotowany i zaoferowany tym, którzy wygrali wybory. Teraz opowiem o zdarzeniu, które włączam w ten drugi element, czyli wolę polityczną i determinację tych, którzy rzeczywiście decydują. Powiem Państwu o zdarzeniu, o którym do tej pory

nigdy nie mówiłem, a mianowicie o najważniejszej chwili, która zadecydowała o tym, że dzisiaj żyjemy w takim ustroju terytorialnym, jaki mamy. Tą datą jest 29 listopada 1997 roku, kiedy to w sobotę w moim kalendarzu widniało nazwisko – pan premier Buzek.

Tego dnia zaprosił do swojej kancelarii trzy osoby: posła Jana Rokitę, profesora Michała Kuleszę i mnie. Na spotkaniu poprosił nas o odpowiedź na kwestie, które były dla niego najistotniejsze w zakresie samorządu terytorialnego. Po pierwsze, koncepcja reformy samorządowej, zasady i instytucje. Po drugie, jak miałby wyglądać przebieg procesu legislacyjnego, jakie ustawy muszą być uchwalone, aby zrealizować reformę. Od razu było wiadomo, że będzie konieczna ustawa o podziale terytorialnym, oparta na formule kilkunastu dużych województw i powiatów, oraz pozostawieniu nienaruszonych gmin. Ustawy wdroże-

niowe miały na nowo ustalać zadania i kompetencje w państwie ze względu na wprowadzany podział terytorialny.

Nie było wątpliwości co do daty wejścia reformy w życie – 1 stycznia 1999 roku. To oznaczało rok i miesiąc na przygotowanie. Wreszcie, uwarunkowania polityczne: jak wygląda akceptacja przez poszczególne siły polityczne tego projektu? Na koniec, czy ci, którzy byli tam obecni, są gotowi aktywnie włączyć się, jeżeli będzie decyzja? Premier Buzek popatrzył na nas i pytająco powiedział: „No to wchodzimy?” Nie powiedział, że musi skonsultować, zapytać „pasażera z tylnego siedzenia”, koalicjantów, co oni o tym sądzą. Powiedział tylko: „Proszę jutro na mój stół”.

29-tego listopada Rada Ministrów zajęła się ustawami na bazie tego, co przedstawiliśmy w raporcie. W styczniu 1998 roku projekty wpłynęły do Sejmu, 5 czerwca zostały uchwalone ustawy o samorządzie województwa, administracji rządowej w województwie, o samorządzie powiatowym. To był projekt poselski. W następnych tygodniach i miesiącach uchwalano kolejne ustawy. Przyniosłem papierowy egzemplarz dziennika ustaw – „Ustawa z 24 lipca” – największa ustawa w historii Polski, zmieniająca 144 ustawy. To była wielka ustawa kompetencyjna, pokazująca rozmiar reformy.

Determinacja Jerzego Buzka była zaskakująca, ale skuteczna. Jak miała ówczesna prasa, 1 stycznia 1999 roku zbudziliśmy się w nowej Polsce. Ludzie, którzy to robili, to zespół Instytutu Spraw Publicznych, kilkadziesiąt osób, oraz struktury rządowe. Jan Rokita wziął na siebie przeprowadzenie reformy przez parlament, Michał Kulesza był pełnomocnikiem rządu do

spraw reformy samorządu terytorialnego, dr Płoskonka ministrem MSWiA, Jerzy Stępień pełnomocnikiem do spraw podziału terytorialnego i wiceministrem do spraw wdrożenia reformy, a ja zostałem szefem zespołu ekspertów rządowych. Stworzono struktury terytorialne pełnomocników rządu wspomaganych przez środowisko lokalne, takie jak: organizacje gminne, Związek Miast Polskich, Związek Gmin Wiejskich, Unia Metropolii, Unia Miasteczek Polskich.

Na zakończenie, czy wszystko się udało? Są dwa elementy, które nie do końca się udały. Po pierwsze, powiaty - ich ustrojowy kształt i zadania były dopracowywane na sali sejmowej, bez kilku lat przemyśleń. Nie mam wątpliwości, że powiat powinien być nie do końca tak sformułowany, jak jest teraz. I dużo ważniejsza kwestia – system finansów komunalnych. Nie posiadamy jego całościowej koncepcji. To jest zadanie i wyzwanie dla administracji rządowej, ministra finansów, środowiska samorządowego, naukowego i politycznego, dla wszystkich środowisk, którym zależy na samorządzie.

Ostatnie lata pokazały, że w zakresie finansów można było narobić najwięcej szkód, manipulować, uzależnić samorządy od władzy rządowej. Jednak nie mam wątpliwości, że zbudowany 35 lat i 25 lat temu polski samorząd terytorialny przetrwa kolejne dziesięciolecia, odpowiadając na potrzeby i wyzwania społeczności lokalnych, regionalnych i całego państwa, będąc jego immanentnym i konstytutywnym elementem.

Dziękuję.



Prof. dr hab. Jan Widacki

---

# Co zrobić z MO i SB przechodząc z PRL do III RP?

Panie Prezesie, Panie Przewodniczący,  
Szanowni Państwo!

Nie ma wątpliwości, że najbardziej znienawidzoną przez społeczeństwo częścią aparatu państwowego w PRL-u była Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska. Służba Bezpieczeństwa jako policja polityczna nie tylko zwalczała opozycję i Kościół, ale kontrolowała także całość życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. To budziło zrozumiałą odrazę, tym bardziej, że to zwalczanie oraz kontrolowanie bardzo często łączyło się z demoralizowaniem ludzi i środowisk.

Jedną z metod Służby Bezpieczeństwa była neutralizacja. Stosunek społeczeństwa do Milicji Obywatelskiej był trochę bardziej złożony. Z jednej strony, milicja łapała złodziei, morderców, gwałcicieli, pilnowała porządku na drogach. Krótko mówiąc, strzegła bezpieczeństwa powszechnego, działała w interesie całego społeczeństwa i poszczególnych obywateli. Z drugiej strony, w strukturach tej milicji było ZOMO, które brutalnie rozpędzało manifestacje, realizowało słynne „ścieżki zdrowia”. Myślę, że gdyby społeczeństwo znało strukturę MSW i zadania poszczególnych ogniw tego resortu, to miałyby pewnie bardziej niejednoznaczny stosunek do Służby Bezpieczeństwa. Nie chodziło tylko o zwalczanie opozycji

czy Kościoła, tam był też wywiad, kontrwywiad, ochrona przemysłu, czyli ściganie największych afer gospodarczych. Specyfiką państwa totalitarnego jest to, że izoluje się aparat bezpieczeństwa od reszty społeczeństwa. Jest on zwykle dobrze wynagradzany, ma swoje instytucje świadczące usługi tylko dla tego aparatu, a niedostępne dla reszty społeczeństwa, zwłaszcza żyjącego w niedostatku. Miał lepiej zorganizowane sklepy (tzw. konsumy), szpitale, przychodnie, domy wczasowe, przedszkola, nawet swoje knajpy i kasyna.

Tuż po Okrągłym Stole zaczęto przygotowywać zasadniczą reformę państwa. Zresztą, w dużej mierze była przygotowywana już wcześniej. Profesor Stec wspominał o Społecznym Centrum Inicjatyw Ustawodawczych, które zaczęło działalność jeszcze przed stanem wojennym. Potem została zatrzymana na kilka lat, a ożyła w 1989 roku. Wtedy też zaczęto przygotowywać nie tylko reformę państwa, która miała przeprowadzić Polskę od państwa z modelem autorytarnego realnego socjalizmu do demokratycznego państwa prawa, państwa liberalnej demokracji z gospodarką wolnorynkową. Trzeba było na samym początku przeprowadzić reformę aparatu bezpieczeństwa. W Społecznym Centrum Inicjatyw Ustawodawczych przy

Solidarności powołano zespół do przygotowania tej reformy.

Miał on przygotować zestaw ustaw, które wtedy może niezbyt precyzyjnie nazwano „ustawami policyjnymi”. W zespole tym było wiele osób, m.in. Jerzy Konieczny, późniejszy szef Urzędu Ochrony Państwa i krótko minister spraw wewnętrznych, Aleksander Herzog, prokurator, zastępca prokuratora generalnego, Aleksander Głaska, późniejszy dyrektor Instytutu Ekspertyz Sądowych. Byli też milicjanci-dysydenci, jak Stefan Tokarz czy Roman Hula, późniejszy Komendant Główny Policji. Miałem przyjemność kierować tą ekipą, z którą z ramienia Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego kontaktował się Jan Maria Rokita. W tym zespole wypracowano szereg założeń ustrojowych, a także konkretnych rozwiązań, które ostatecznie później wykorzystałem, pisząc projekty ustaw dla Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Ustawy zostały uchwalone 6 kwietnia 1990 roku. Była to Ustawa o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych, Ustawa o Policji i Ustawa o Urzędzie Ochrony Państwa. Nowe regulacje czyniły z MSW cywilny resort. Do tej pory była to struktura zhierarchizowana, umundurowana, podległa dyscyplinie wojskowej, ze stopniami wojskowymi. Ministrem zawsze był generał broni. Teraz Ministerstwo stało się urzędem cywilnym, z cywilnym, politycznym ministrem, który ma nadzorować apolityczne, ale fachowe służby: Policję, Urząd Ochrony Państwa, Państwową Straż Pożarną, a później także Straż Graniczną, bo proces przekształcania Wojsk Ochrony Pogranicza w Straż Graniczną trwał trochę dłużej. Ustawa została uchwalona ostatecznie 12 października 1990 roku.

Równocześnie szefowie tych urzędów, podległych i nadzorowanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych, po raz pierwszy w historii Polski uzyskali status centralnych organów administracji państwowej. W założeniach miało to wzmocnić pozycję apolitycznego, ale fachowego komendanta, czyli szefa wobec politycznego ministra. Założenie okazało się może zbyt idealistyczne, sądziliśmy, że w demokratycznym państwie rządy mogą się zmieniać, często będą się zmieniać ministrowie, ale nie powinni się zmieniać co miesiąc komendanci główni Policji czy szefowie Urzędu Ochrony Państwa. Założenie było takie, że nawet jeśli rządy będą się zmieniać, to te stanowiska pozostaną niezmienione. Praktyka okazała się jednak inna. Zmieniał się minister, zmieniali się: komendant główny, zastępcy komendanta głównego, komendanci wojewódzcy, i to szło głęboko w dół. To się akurat nie udało, ale jest to problem do dalszych rozważań.

Dlaczego wszystkie służby miały być apolityczne? Funkcjonariusze nie mogli należeć do partii politycznych, ustawa zabraniała aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym. Natomiast we wszystkich formacjach, z wyjątkiem Urzędu Ochrony Państwa, wolno było tworzyć związki zawodowe. Przypomnę, że w latach 80., w okresie tzw. festiwalu Solidarności, milicjanci też chcieli stworzyć swoje związki zawodowe i próbowali je zakładać. Później ci, którzy je tworzyli, byli w milicji represjonowani. W nowej rzeczywistości mogły powstać związki zawodowe, z wyjątkiem Urzędu Ochrony Państwa, gdzie ustawa zabraniała ich powstania.

Ustawy stanowiły, że Służbę Bezpieczeństwa rozwiązuje się z mocy prawa.

Została ona rozwiązana, a wszystkich funkcjonariuszy zwolniono ze służby. Dotyczyło to również wywiadu i kontrwywiadu. Natomiast milicję przekształcono w policję. Wszyscy milicjanci automatycznie stali się policjantami, z tym że ustawa o policji stworzyła też policję samorządową. W trakcie prac mieliśmy kontakt z komisją przygotowującą reformę samorządu, aby te działania były spójne. Powstały wtedy straże miejskie. Zakładano, że na szczeblu miejskim prezydenci miast czy burmistrzowie mogą tworzyć straże miejskie. Później uregulowała to Ustawa z 1997 roku o strażach gminnych, ale pierwsze straże miejskie powstały na mocy tej właśnie ustawy z 1990 roku.

Trzeba też przypomnieć, że nieco wcześniej, bo w listopadzie 1989 roku, zlikwidowano ORMO, czyli Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej. Była to niedoceniana siła. W chwili rozwiązania ORMO liczyło 328 510 członków. Zlikwidowano też ZOMO. Zmieniono wszystkich komendantów wojewódzkich (wtedy było 49 województw) poza jednym. Pozostawiono go, bo był powołany już przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Zmieniono wszystkich zastępców, zwolniono wszystkich funkcjonariuszy, którzy byli karani dyscyplinarnie, którzy w czasie pełnienia służby łamali prawa człowieka lub nadużywali władzy. W tej wewnętrznej weryfikacji pomagali związkowcy policyjni.

Jeśli chodzi o funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, to jeśli chcieliby się ubiegać o zatrudnienie w Urzędzie Ochrony Państwa, Policji czy Straży Granicznej, musieli się poddać procesowi weryfikacji bez której nie mieli szansy zatrudnienia w nowych służbach. Nawiasem mówiąc,

o czym dzisiaj się na ogół nie pamięta, akty wykonawcze do ustawy, zostały wydane przez ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych, generała Kiszczaka. Do weryfikacji mogli przystępować funkcjonariusze, którzy nie przekroczyli 50. roku życia. Bez względu na wyniki komisji weryfikacyjnych, pozbyto się praktycznie wszystkich funkcjonariuszy SB. W chwili rozwiązania w Służbie Bezpieczeństwa służyło blisko 23 000 funkcjonariuszy. Wszyscy zostali zwolnieni z mocy ustawy, zaś do weryfikacji stanęło niewiele ponad 14 000. Spośród nich negatywnie zaopiniowano, czyli nie weryfikowano 5 376 osób, 4 771 odwołało się do centralnej komisji, która uwzględniła 1 781 wniosków. Specjalnie podaję te cyfry, bo wokół problemu weryfikacji narosło wiele legend i mitów, często nieprawdziwych.

Warto pamiętać, że część odwołań była poparta przez nowe kierownictwo Urzędu Ochrony Państwa. Nowemu kierownictwu chodziło głównie o specjalistów niezbędnych dla wywiadu i kontrwywiadu. Natomiast praktycznie poza może jakimś zupełnie indywidualnymi wypadkami, nie uwzględniono apelacji funkcjonariuszy tej klasycznej „bezpieki”, czyli tych, którzy służyli w pionach inwigilacji Kościoła, środowisk twórczych, zwalczania opozycji. Nie uwzględniono też apelacji tych, którzy ukończyli szkolenie w KGB. Nie było sprzeciwów od tych decyzji. Odwołujący się często dołączali poparcia od duchowieństwa, biskupów, lokalnych proboszczów, osób powszechnie szanowanych, w tym także od niektórych czołowych działaczy Solidarności, osób represjonowanych i będących poza wszelkim podejrzeniem o sprzyjanie rozwiązanej Służby

Bezpieczeństwa. Jedną z takich osób był Jacek Kuroń, który swojego prześladowcę osobiście rekomendował, twierdząc, że to w gruncie rzeczy porządny człowiek, który może się przydać.

W sumie pozytywnie zweryfikowano 10 451 funkcjonariuszy z 23 000 zwolnionych ze służby. Osoby te nie były automatycznie przyjmowane do formacji podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Mogły się jedynie ubiegać o przyjęcie. Część po otrzymaniu takiego swoistego „świadczenia moralności” znalazła sobie zatrudnienie gdzie indziej: w biznesie, przemyśle, w administracji na niskich szczeblach. Część, w miarę kadrowych potrzeb, rzeczywiście zatrudniono w Urzędzie Ochrony Państwa, Policji czy Straży Granicznej. Nasza filozofia była taka, że wszyscy, którzy przeszli pozytywnie weryfikację, mają mieć szansę służenia niepodległej Polsce pod nowym kierownictwem i pod cywilnym nadzorem. Dotąd takiej szansy nie mieli. Z drugiej strony, mieliśmy też świadomość, że bez nich, bez ich umiejętności i doświadczenia, nie zbudujemy nowoczesnych służb specjalnych III Rzeczypospolitej z dnia na dzień. Nie da się nawet z tygodnia na tydzień wykształcić specjalistów od technik wywiadu, kontrwywiadu, technik operacyjnych itd. Zresztą, podobną filozofią kierowali się alianci po II wojnie światowej wobec Niemców, najpierw w strefach okupacyjnych, a później w Republice Federalnej Niemiec. Myślę, że w realizacji tej filozofii byliśmy na pewno ostrożniejsi i surowsi niż oni.

Milicję przekształcono w Policję i dokonano w niej gruntownych zmian kadrowych. Chcieliśmy pokazać, że policja jest częścią społeczeństwa, a policjantom wytłumaczyć, że nie są instrumentem

władzy politycznej, ale służą społeczeństwu. Stąd ceremonie, takie jak wręczenie i święcenie sztandarów, udział policji w uroczystościach lokalnych, kościelnych. Wydawało się wtedy, że to ma sens, budowano nowy etos policjanta. Z drugiej strony, próbowaliśmy likwidować policyjne getto. Te zabiegi chyba w sumie okazały się skuteczne. Dawna milicja była rzeczywiście zniechęcona w społeczeństwie, a policja znalazła się wysoko wśród instytucji cieszących się najwyższym społecznym zaufaniem. Wynika to z badań opinii publicznej.

Mając na uwadze słynne powiedzenie Zamojskiego, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, zasadniczo zreformowano szkolnictwo policyjne. W miejsce Szkoły Oficerskiej w Szczytnie utworzono Wyższą Szkołę Policji (dziś to już Akademia Policyjna). Zlikwidowano Szkołę Oficerską w Legionowie, a na jej miejsce utworzono Centrum Szkolenia Policji. Bardzo starannie dobierano kadre do tych szkół, zmieniono programy nauczania, otwarto policję na kontakty z policjami z państw zachodnich. Nastawiono się na długotrwały proces. Z perspektywy tych ponad 30 lat, jeśli chodzi o policję, reforma okazała się skuteczną.

Dziś często krytykuje się, że można było tę reformę służb policyjnych i specjalnych przeprowadzić lepiej. Na pewno tak, każde działanie może być wykonane lepiej. Jestem przekonany, że zarówno rząd Tadeusza Mazowieckiego, jak my, ówczesne kierownictwo MSW, zrobiliśmy to najlepiej, jak potrafiliśmy. Czasem ta krytyka była prowadzona z gruntu nieuczciwie. Największym krytykiem tej reformy był Antoni Macierewicz. Gdy był Ministrem MSW na kierowniczych



stanowiskach w Urzędzie Ochrony Państwa jednych oficerów dawnej SB zastąpił innymi oficerami dawnej SB. Świat rozumiał, że służby sobie bez nich nie poradzą. Ocena tej reformy jest częścią krytyki w ogóle rządu Tadeusza Mazowieckiego i filozofii „grubej kreski”. Napisało i powiedziano już wiele. Nie wiem, czy jakakolwiek księga byłaby w stanie to wszystko spisać.

„Gruba kreska” nie oznaczała bezkarności. Oznaczała tylko tyle, że ściganie przestępstw należy pozostawić prokuraturze i sądom, że niedopuszczalna jest odpowiedzialność zbiorowa, że zemsta nie ma miejsca w państwie prawa, tylko tyle i aż tyle. Tę filozofię porzucono w III Rzeczypospolitej już po kilku latach. Prowadzono lustrację, która do dziś odbywa się w formie karykaturalnej. Badamy, czy kandydat na radnego w gminie Włoszczowa pił wódkę w latach 60. czy 70. z ubekiem. Jeśli się okaże, że miał kontakty, to nie zostanie radnym, nie będzie mógł ubiegać się o urząd prezydenta, kandydować do Sejmu czy Senatu. Taka

lustracja jeszcze dałaby się obronić na początku lat 90., ale dzisiaj naprawdę nie ma sensu. Wspomnę tu, jak PiS obniżyło emerytury funkcjonariuszom zweryfikowanym pozytywnie, nie tylko za okres służby w PRLu, ale także za lata pracy dla RP. Konsekwentnie będę powtarzał, że „gruba kreska” była naprawdę najlepszą filozofią nowej, niekomunistycznej władzy.

Na koniec taka anegdota: Miałem ten luksus, że mogłem kilka godzin rozmawiać sam na sam ze Zbigniewem Brzezińskim. Powiedział mi coś bardzo mądrego, co dedykuję wszystkim radykalnym politykom: „Wy nie rozumiecie, czym jest polityka. Polityka jest sztuką mądrego kompromisu, a dla was polityka jest sztuką postawienia na swoim za wszelką cenę. I z tego się biorą wszystkie nieszczęścia”. Myślę, że Brzeziński miał rację.

Dziękuję bardzo.



Prof. dr hab. Andrzej Friszke

---

# *Polska w nowym środowisku międzynarodowym*

Proszę Państwa,

Świat nie był przygotowany na taką zmianę. Nasza transformacja zaskoczyła, ale też wpłynęła na zmianę pozycji wielkich graczy tego świata. Kierunek, w którym to się w końcu rozwinęło, oznacza, że mamy inną mapę Europy oraz inny rodzaj relacji międzynarodowych.

Spróbujmy podsumować ten rok, głównie 1989, powiedzmy 1990. Jak był postrzegany przez tych wielkich graczy? Co można było osiągnąć? Czego oni się obawiali, a na co liczyli?

Stany Zjednoczone w zasadzie były pasywne, jeśli chodzi o sprawę polską. Koncentrowały się na problemach ekonomicznych, polskim zadłużeniu, dążeniu do tego, żeby jednak ten pogrążony w straszliwym kryzysie kraj był zdolny spłacić swoje należności. To właściwie było najważniejsze z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych w tym kluczowym dla nas okresie. Z drugiej strony, w sensie politycznym, chodziło o to, żeby procesy, które następowały w Polsce, a za chwilę też w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, nie zburzyły najważniejszej zmiany, czyli tego, co działo się w Moskwie w polityce Gorbaczowa. Chodziło o odprężenie i brak eskalacji, przeciwnie, szukano porozumienia w relacjach Wschód-Zachód, mając na uwadze cały program atomowy.

W konsekwencji prezydent USA George Bush był w Polsce tuż przed wyborami prezydenckimi, by udzielić wsparcia Wojciechowi Jaruzelskiemu, nakłonić go do kandydowania. Pamiętamy, że wycofywał się, bo obawiał się, że przegra. Chodziło o to, żeby Jaruzelski pozostał możliwie długo jako ten stabilizator i dający osłonę temu, co się dzieje w Polsce wobec Moskwy, aby Moskwa się za bardzo nie zaniepokoiła, że Polska wypadnie z całego układu. Układ Warszawski miał być na razie zachowany. Pamiętamy apel do Ukraińców, żeby nie odważyli się iść za daleko.

Stany Zjednoczone do czasu puczu Janajewa dążyły do utrzymania stabilizacji na arenie międzynarodowych stosunków światowych. Zatem nie powinny się zdarzać rzeczy, które mogłyby to zburzyć. Druga rzecz, to Stany Zjednoczone udzieliły wsparcia dla zjednoczenia Niemiec. W 1990 roku Stany Zjednoczone udzielają wsparcia dla jednoczenia Niemiec i dla ich wejścia do strefy zachodniej, do NATO, co oczywiście zmieniało całą geografie Europy. Nie było to wcale takie oczywiste.

Niemcy rozwijały koncepcję zjednoczenia. Sytuacja rozwijała się bardzo dynamicznie od momentu obalenia Muru Berlińskiego i planu Kohla. Od początku roku 1990 wydarzenia biegnęły w szalonym wręcz tempie. Wszystko to trwało parę

miesiący. To było kompletne zaskoczenie w głównych stolicach. Jest taka książka, którą chciałbym zarekomendować, nazywa się „Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989-1990”, wydana w roku 2006, a przygotowana przez niestety już nieżyjącego Włodzimierza Borodzieja. Przedstawia niezwykle ciekawe dokumenty, między innymi z rozmów premiera Mazowieckiego z panią Thatcher w Londynie, z rozmów tegoż premiera Mazowieckiego, ale z udziałem Jaruzelskiego, z prezydentem Mitterrandem w Paryżu, z rozmów z prezydentem Bushem. Te rozmowy wyglądają bardzo interesująco, są to obszerne protokoły, które pokazują też horyzont myślenia. Na przełomie 1989 i 1990 roku powstało pytanie, co dalej z NRD. Mur Berliński został obalony i NRD prawdopodobnie przestanie istnieć. Jak dalej i na jakich zasadach mają tam stacjonować wojska radzieckie. Na przykład premier Wielkiej Brytanii pani Thatcher nie bierze pod uwagę, że one mogą być stamtąd wycofane.

Wszystko, o czym mówię, będzie się odbywało w sferze myślenia i potem faktów politycznych. Miesiąc po miesiącu następowała błyskawiczna zmiana perspektyw. Na przykład to, że NRD wejdzie do NATO, czyli Pakt Północnoatlantycki, będzie ogarniał tę część, która do tej pory należała do Układu Warszawskiego. Granica paktów przesunie się na Odrę. To jest już wielka zmiana, ale mająca swoje niebezpieczne konsekwencje, bo gdzie w takim razie znajdzie się armia radziecka. Jeśli dobrze pamiętam, to było około pół miliona żołnierzy w NRD. Czy oni przypadkiem nie zostaną przesunięci do Polski?

To były rozmowy, które po pierwsze, pokazują, w jakim tempie zmieniano się

wyobrażenie o kształtowaniu nowego środowiska międzynarodowego, w którym znajdowała się Polska. Po drugie, jak istotny wpływ miała Polska na modelowanie tego całego układu sił. Nie robiliśmy rewolucji u sąsiadów, ale niewątpliwie to, co się działo w Polsce od Okrągłego Stołu, było transmitowane, omawiane w mediach naszych sąsiadów. Wpływało na zmiany poczucia tego, co można dokonać u Czechów, Niemców, Węgrów. Dynamika wydarzeń jesieni 1989 roku spowodowała nie tylko upadek Muru Berlińskiego, ale także zasadnicze zmiany w Czechosłowacji i w całym naszym regionie. Miała także wpływ na Związek Radziecki. Wielka dynamiczna zmiana na przestrzeni tych miesięcy, może dwóch lat, powiedzmy cały rok 1989 i 1990 powoduje, że wcześniejsza koncepcja Związku Radzieckiego się załamuje. Ale przecież nie było tak od początku. Istniały różne krytyczne, pełne podejrzliwości, przekonania, że tu jest jakiś wielki spisek. Tezy radykałów, którzy atakowali i atakują nadal Okrągły Stół, mówiące, że wszystko było ukarowane w Moskwie, a tutaj tylko zrealizowane, oczywiście, nie mają żadnego potwierdzenia w jakichkolwiek materialnych dowodach, dokumentach, relacjach z tamtego czasu.

Niewątpliwie jest coś takiego, że w Moskwie, w czasach Gorbaczowa, powstawało poczucie, że tak dalej być nie może, że trzeba szukać rozwiązań, które uczynią sposób funkcjonowania systemu bardziej efektywnym, rozsądnym, bardziej otwartym i umożliwiającym rozwiązywanie różnych dramatycznych problemów. Stary system nie tylko załamał się gospodarczo, ale też technologicznie. Przecież wielka katastrofa

elektrowni atomowej w Czernobylu była skutkiem systemu zarządzania, polegającego na utajeniu wszystkiego, co powoduje, że żadna zła wiadomość nie idzie do góry, a więc nie doprowadza się do rozwiązywania dramatycznych sytuacji. Tragedia ożywiła świadomość, że trzeba coś zmienić. Ale co zmienić? Jak zmienić? To wszystko było niepewne, mogło się załamać z przyczyn politycznych, personalnych gier, rozmaitych oporów, że zmiany wyrwały się spod kontroli. Zmiany w Polsce, Okrągły Stół traktowano jako eksperyment, na który było przyzwolenie. Granica przyzwolenia na ten eksperyment systematycznie się przesuwiała. Może Państwo pamiętają, jak Adam Michnik ogłosił słynny artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”. Wiadomo było, że szykuje się generalna zmiana, że będziemy sięgać po urząd premiera. Czekano na reakcję Moskwy, a komunikat, który przyszedł, że są to wewnętrzne sprawy państwa polskiego i Moskwa nie ma nic do tego, był bardzo ważny. Wspominałem wcześniej o jednoczeniu się Niemiec. Cały plan zjednoczenia, upadek Muru Berlińskiego zaskakiwał także Moskwę, która musiała się do tego ustosunkować. Paradoksalnie, polskiej polityce niekomunistycznej, czyli Tadeuszowi Mazowieckiemu, Moskwa była potrzebna. Polska zajęła pozytywne stanowisko w sprawie zjednoczenia Niemiec. Chciała osiągnąć przy tej okazji potwierdzenie granicy na Odrze i Nysie. Formalnie potwierdzona w traktacie z 1970 roku, była jednak uznana za rozwiązanie nieostateczne na mocy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe z 1972 roku. Istniało niebezpieczeństwo, że to rozwiązanie nie będzie obowiązywać zjednoczonych Niemiec. Kiedy zaczęto mówić o zjednoczeniu Nie-

miec, teoretyczny kiedyś znak zapytania stał się realny.

Polityka Mazowieckiego i Skubiszewskiego poświęciła ogromną energię na zapewnienie niezmienności granicy na Odrze i Nysie. Wizyty w Londynie, Paryżu i innych stolicach miały na celu uzyskanie wsparcia wielkich mocarstw, które zmusiłyby Kohla i rząd w Bonn do potwierdzenia granicy. Zostało to potwierdzone, ale wymagało zgody mocarstw odpowiadających za Niemcy. Formuła z 1945 roku, w której za Niemcy odpowiadały cztery mocarstwa, przeżywała swoją ostatnią godzinę aktualności.

Radykałowie krytykowali Mazowieckiego za grzeczność wobec Rosji za to, że nie chciał od razu mówić o wycofaniu wojsk. Jednak rząd w 1990 roku musiał starać się o to, żeby nie zadrażniać stosunków z Moskwą, bo i tak były napięte. Rosjanie sami jeszcze nie wiedzieli, jak będzie wyglądać przyszłość, jakie będą relacje międzynarodowe Układu Warszawskiego i RWPG. W listopadzie 1989 roku na posiedzeniu Układu Warszawskiego w Moskwie Gorbaczow mówił, że Układ Warszawski jest jednością i będzie trwał, mimo różnic ustrojowych w państwach członkowskich. Jednak już w 1990 roku sytuacja zaczęła wyglądać inaczej. Gorbaczow zgodził się na oddanie NRD oraz proces autonomizacji państw bałtyckich, Polski, Czechosłowacji i Węgier.

Pozostały jednak trudne problemy w relacjach wzajemnych, zwłaszcza stosunki ekonomiczne związane z surowcami rosyjskimi. Polska, Węgry i inne kraje były w zasadzie w 100% zależne od surowców płynących ze Wschodu. Ceny tych surowców były kluczowe, a wyjście z zależności nie było możliwe z dnia na

dzień. Sytuacja była skomplikowana i będzie skomplikowana przez następne lata. Próba rozwiązania tych problemów nie odbędzie bez dramatów dla znacznej części polskiego przemysłu i eksportu na Wschód.

Zmiana sytuacji na Wschodzie otwierała problem relacji między Polską a dotychczasowymi republikami, teraz wybijającymi się na niepodległość. Granica wytyczona w Jałcie w 1945 roku była narzucona Polsce i traktowana przez emigrację jako nielegalna, nieprawna. Polacy również uważali ją za gwałt na Polsce. Jednak PRL trwał przez ponad dwa i pół pokolenia, i Polacy pogodzili się z życiem między Odrą a Bugiem. Element rewizjonistyczny był minimalny, ale nie było wiadomo, jak to dalej pójdzie.

Rozpad porządku, w którym cenzura pilnowała, co kto mówi, przestawał istnieć. Możliwość emocji związanych z powrotem do Lwowa czy Wilna mogła być realna, ale na szczęście ta sprawa nie zaistniała. Wynikało to z uformowania środowisk opozycyjnych Solidarności, które miały długą tradycję myślenia politycznego o Polsce i sąsiadach. Rewizjonizm nie zaistniał, ale jego potencjalność była groźna, szczególnie w sprawie Polaków na Litwie. Polacy na Litwie głosowali za Związkiem Radzieckim, a przeciw niepodległej Litwie, co miało znaczenie psychologiczne dla obaw i napięć w relacjach polsko-litewskich.

Na szczęście problem ten nie istniał w relacjach z Białorusią czy Ukrainą. Stosunki z nimi rozwinęły się dobrze i bezkonfliktowo, prowadząc do utrwalenia pokojowego współistnienia oraz braku terytorialnych żądań. Było to kluczowe dla budowania stabilnych kontaktów w naszej części Europy.

Kończąc, chciałbym zwrócić uwagę na koncepcję profesora Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych, żebyśmy ze wszystkimi naszymi sąsiadami mieli porządne traktaty. Różne sprawy, które mogą być konfliktogenne, powinny być spisane w postaci relacji wzajemnych, które mają dotyczyć konkretnych kwestii i być rozwiązywane w określony sposób. To wszystko powinno znaleźć się w traktatach. Rzeczywiście, Skubiszewski zanim odszedł po kilku latach z pozycji ministra spraw zagranicznych, doprowadził do zawarcia tych traktatów. Najważniejszy był traktat graniczny 2+4, ale również traktat z 1991 roku oraz pozostałe, w tym traktat z Litwą i późniejszy traktat z Ukrainą. Polska stała się krajem stabilnym i tak była postrzegana. Była również postrzegana jako nieagresywna, nie próbująca narzucić swojego przywództwa w sposób nieformalny, co było ważne zwłaszcza dla naszych wschodnich sąsiadów.

Nie wszyscy politycy to rozumieją, wśród naszych sąsiadów istniała obawa że Polacy będą próbowali ich wziąć pod but jako starszy i doświadczony brat. Oni się tego boją, to jest podświadome i z tym trzeba uważać. W ostatnich latach padały nieodpowiedzialne pomysły, jak federacja z Ukrainą, czego powinniśmy unikać. Na szczęście Polska myśl demokratyczna i solidarnościowa miała to przepracowane i takich haseł nie było. Stopniowo zmniejszała się zależność od centrum, a droga pokojowa była najważniejsza.

Ewolucja i pokojowa droga były kluczowe.

Dziękuję bardzo.





Prof. dr hab. Roman Kuźniar

---

# *Wiosna Ludów'89 przepustką do liberalnego porządku międzynarodowego*

Dzień dobry Państwu,

Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę konferencję. Jak zdradziłem panu profesorowi Zdradzie, jestem wielkim fanem i wielbicielem roku 1989, nie tylko ze względów osobistych, jak pewnie większość mojego pokolenia, ale także jako badacz stosunków międzynarodowych. Uważam, że jest to jedna z najważniejszych dat w nowożytnych stosunkach międzynarodowych, z punktu widzenia przechodzenia do kolejnych faz porządku międzynarodowego. Rok 1989 może być porównany do 1815, 1918 czy 1945 roku. Jedną szczęśliwą różnicą jest fakt, iż w 1989 roku przejście do kolejnego etapu obyło się bez wielkiej wojny, która by to poprzedzała.

Pokojowe przejście władzy w Polsce miało istotny wpływ na pokojowe przejście z jednej do drugiej fazy porządku międzynarodowego. Bezkrwawe przejście władzy w Polsce dokonało się w trzech ruchach: 5 kwietnia, 4 czerwca i 12 września, co zapoczątkowało drugą Wiosnę Ludów. Posługuję się terminem Wiosna Ludów, ponieważ po pierwsze, pierwsza Wiosna Ludów miała znaczenie metaforyczne, a po drugie, termin „jesień narodów” przesuwa zasługi na naszych

południowych sąsiadów, gdzie zmiany nie mogłyby się dokonać bez tego, co najwcześniejsze stało się w Polsce.

Wybitny brytyjski historyk sir Michael Howard dostrzegał sens tej przemiany w Europie Środkowej w 1989 roku. Już na przełomie 1989/1990 w amerykańskim kwartalniku opublikował artykuł pod tytułem „The Spring Time of Nations”. Ta Wiosna Ludów uruchomiła geopolityczne domino, prowadząc do przejścia od systemu bipolarnego Wschód-Zachód do liberalnego porządku międzynarodowego. W naszym żargonie, w żargonie nauki o stosunkach międzynarodowych, termin ten wprowadził profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ludwig Erlich, który napisał książkę pod tym tytułem opublikowaną w Krakowie w 1947 roku („Wstęp do nauki o stosunkach międzynarodowych”). Pewnie później nie miałaby szans na publikację, ponieważ nie została napisana językiem, który zaczął dominować w sposobie myślenia o relacjach międzynarodowych w tamtych czasach.

Geopolityczne domino prowadzi nas od systemu bipolarnego zimnowojennego do liberalnego porządku międzynarodowego, który rozwinął się w pierwszych latach po zakończeniu zimnej wojny. Porządek ten trwał do niedawna, ale teraz

go opuszczamy nieodwołalnie. To przejście dzieje się w trzech etapach, z których każdy otwiera drogę kolejnemu.

Pierwszy etap to Wiosna Ludów 1989, czyli upadanie reżimów komunistycznych w Europie Środkowej, przechodzenie do demokracji liberalnej i kapitalistycznej gospodarki rynkowej. Mamy tu takie wydarzenia jak upadek bloku komunistycznego sowieckiej strefy wpływów, decyzje z lutego 1991 z efektem od 1 lipca 1991 o rozwiązaniu Układu Warszawskiego i RWPG. Polska odgrywała podstawową rolę i robiła to pokojowo, mając w pamięci rewolucje czy próby podejmowane wcześniej w 1956 i 1968 roku. Przywódcy Solidarności działali bardzo rozważnie i rozsądnie, udało się to zrobić bez konfliktów i rozlewu krwi. Upadek bloku komunistycznego dokonał się z naszym walnym udziałem.

Kolejną istotną sprawą było wyodrębnienie się Europy Środkowej jako odrębnego bytu. Trójkąt wyszehradzki powstał na początku lutego 1991 roku, był niesłychanie ważny zarówno dla demontażu bloku komunistycznego, jak i dla występowania wobec Moskwy na rzecz rozwiązania Układu Warszawskiego. Było to bardzo solidarne i pomocne. Deklaracja z lutego 1991 roku mówiła: idziemy razem, musimy za sobą posprzątać blok komunistyczny.

W polskiej polityce istniała grupa ludzi, którzy wierzyli w odrębność Europy Środkowej, jej tożsamość, przyszłość i wspólnotę losu. Dla niektórych to było posłannictwo, dla innych zabieg taktyczny, aby pokazać światu, że nie należymy do masy spadkowej po bloku komunistycznym. To się udało. Pamiętam, jak naszym partnerom nie przychodziło do głowy, że jesteśmy Europą Środko-

wą, a nie Europą Wschodnią, do której nas ciągle zapisywali jeszcze przez kilka następnych lat. Pamiętam to dokładnie z mojej pracy w tamtym czasie w MSZ, kiedy dołączyłem do zespołu ministra Krzysztofa Skubiszewskiego.

Drugi ruch to likwidacja żelaznej kurtyny, podziału Europy, jednoczenie się Europy Środkowej i później całej Europy. Polska odegrała tu niesłychanie ważną rolę. Hasło powrotu do Europy okazało się kluczową sprawą wizyty Tadeusza Mazowieckiego w Brukseli i Strasburgu na przełomie stycznia i lutego 1990 roku. Od początku sygnalizowaliśmy, że nie satysfakcjonują nas pośrednie rozwiązania, żadne trzecie drogi, chcemy od razu przystąpić do wspólnot europejskich. Dlatego też przyjęliśmy bardzo niegrzecznie ideę Konfederacji Europejskiej prezydenta Mitterranda, który chciał nas trzymać w przedpokoju przez dekady. Mazowiecki i Skubiszewski byli jednoznaczni: szybko do wspólnot europejskich, szybko umowa o stowarzyszeniu w grudniu 1991 roku, a wcześniej członkostwo w Radzie Europy, tak ważne dla zmian ustrojowych.

Pamiętasz, Mirku, jak walczyliśmy o to, żeby szybko ułokować się w Radzie Europy, bo kwestie samorządowe były bardzo ważne. Oni doceniali to, co się działo w Polsce w reformie samorządowej. Później była walka o członkostwo w Unii Europejskiej, która zaczęła się w 1992 roku.

Trzeci ruch to udział w zjednoczeniu Niemiec, o czym wspominał profesor Friszke. Chodziło nam o granice, bo Helmut Kohl kluczył niezbyt elegancko wobec Tadeusza Mazowieckiego. Od początku mieliśmy koncepcję Krzysztofa Skubiszewskiego, polsko-niemieckiej



wspólnoty interesów w jednoczącej się Europie. Ze strony Polski było „tak” dla zjednoczenia Niemiec, „tak” dla NRD w NATO i było to o wiele bardziej bezwarunkowe niż na przykład propozycje z Paryża czy z Londynu. Dzięki temu traktatowi, który zawarliśmy w czerwcu 1991 roku, łącznie z bardzo wspaniałą myślą, odnoszącą się do praw mniejszości niemieckiej w Polsce. Oferta ta później przeszła do dorobku Rady Europy, torowaliśmy drogę nowemu podejściu. Niemcy stali się traktatowym, prawno-międzynarodowym adwokatem naszych aspiracji europejskich i atlantyckich. To było bardzo ważne, co uzyskaliśmy dzięki temu traktatowi. Bez tego konstruktywnego załatwienia kwestii niemieckiej, bez tego przełomu, trudno

byłoby przejść do jednoczenia Europy.

W rezultacie tych zmian, które zachodziły w Polsce, i naszej determinacji w kierunku zachodnim Niemcy, Unia Europejska, Rada Europy wiedziały, że nie będzie można długo zwlekać z rozszerzaniem Wspólnoty Europejskiej. Kolejny etap w tym procesie to wyjście od stosunku Wschód – Zachód do liberalnego porządku międzynarodowego w skali globalnej. Dla nas ważne były stosunki z USA, ponieważ Ameryka wspólnie z Europą Zachodnią stała się generatorem liberalnego porządku międzynarodowego.

Pamiętamy, że w lipcu 1989 roku prezydent George Bush był w Polsce i nie wygłosił takiego przemówienia jak rok później w Kijowie, bo to byłoby niemoż-

liwe. Starał się wciągać Stany Zjednoczone do Europy Środkowej, gdyż chodziło nie tylko o sprawy bezpieczeństwa, ale także amerykańskie inwestycje. Prezydent Wałęsa fenomenalnie wyczuł, o co tu chodzi. Jak inwestycje, to bezpieczeństwo. Był w Ameryce i w słynnym przemówieniu mówił: „Potrzebujemy dwóch generałów amerykańskich: General Motors i General Electric”. Jak będziemy ich tu mieli, to będziemy bezpieczni.

Nie od razu mówiliśmy o rozszerzeniu NATO. Mieliśmy fenomenalną wizytę Lecha Wałęsy, najpierw jako przewodniczącego Solidarności, później już jako prezydenta w Stanach Zjednoczonych, mieliśmy Plan Balcerowicza i wsparcie dla polskich reform, bardzo radykalnych, odważnych, szybko przynoszących rezultaty. Polska pomoc w wydostaniu amerykańskich agentów z Kuwejtu zajętego przez Irak odegrała kluczową rolę. Nasze artykułowanie chęci przystąpienia do NATO było bardzo ostrożne. Ostrzeżenia Brzezińskiego zadziałały. Czesi i Węgrzy pojechali i dostali kubek zimnej wody na głowę. Skubiszewski i Mazowiecki optowali za stopniowym wejściem, co przekonywało naszych partnerów, że Polska chce i może być odpowiedzialną częścią Zachodu.

Polska wzmocniała przekonanie na Zachodzie, w Ameryce i Europie Zachodniej, o uniwersalizmie zachodniego modelu rozwojowego. Zmiany zapoczątkowane w Polsce, szczególnie cztery wielkie reformy: ustrojowa, ekonomiczna, samorządowa i reforma polityki zagranicznej uczyniły Polskę liderem w procesie transformacji systemu spośród krajów byłego Bloku Wschodniego. Polska stała się potwierdzeniem teoretycznej intuicji Francisa Fukuyamy z wiosny 1989 roku,

że system łączący demokrację liberalną i otwartą gospodarkę rynkową nie ma globalnej alternatywy. Można powiedzieć, że trochę jak w fizyce, najpierw była teoretyczna, intuicyjna koncepcja, a później fizyka eksperymentalna potwierdziła jej słuszność.

Upadek podziałów Wschód-Zachód, koniec zimnej wojny, słabość Chin i innych części świata sprawiły, że proces tworzenia liberalnego porządku międzynarodowego stawał się globalny. Z polskiego punktu widzenia, udział w tworzeniu tej nowej fazy porządku międzynarodowego był kluczowy. Polska po raz pierwszy jawiła się jako aktywny, samodzielny i sprawczy uczestnik wielkiej zmiany w przejęciu międzysystemowym. W 1648 roku nas nie było, w 1815 roku Polska była nieobecna, w 1918 roku byliśmy beneficjentem zmiany, ale nie mieliśmy podmiotowego udziału w układaniu porządku wersalskiego. W 1945 roku Polska byliśmy ofiarą Jałty. W 1989 roku Polska stała się aktywnym, sprawczym uczestnikiem przejścia od jednej fazy porządku międzynarodowego do drugiej.

Dojrzałość elit solidarnościowych i polskiej klasy politycznej tamtego czasu sprawiła, że używając słów Tadeusza Mazowieckiego „niemożliwe stało się możliwe”. Polska zmieniła swoją sytuację geostrategiczną, zaspokajając swoje interesy. Dlatego proszę się nie dziwić, że jestem fanem roku 1989 i dziękuję za możliwość wzięcia udziału w tej konferencji.





Dr Adam Pomorski

---

# *Z podróży do Burżuazji – populizacja kultury a wielokulturowość środkowoeuropejska*

Szanowni Państwo,

Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę konferencję. Padło tu już wiele zasadniczych tez, pod którymi się w pełni podpisuję. Jak Państwo zauważyli, w samym tytule mojego wystąpienia pozwoliłem sobie na nieco żartobliwą dezynwolturę w poważnej sprawie. Pan profesor Zdrada, z właściwym sobie skromnym dystansem, zapytał mnie, co to właściwie znaczy „podróż do burżuazji”. Od razu wyjaśniam: to jest PRL-owski humor zeszytów szkolnych. Dzieciom zadano opowiadzenie, gdzie były na wakacjach. Jedno pojechało do Warny w Bułgarii, drugie na Krym, trzecie gdzieś tam do Europy, a Jaś oświadczył, że pojechał do Burżuazji. Nastąpiła pewna konsternacja.

Otóż niewątpliwie całe polskie społeczeństwo pojechało do Burżuazji. Jesteśmy tego świadomi, że miało to różne przejawy. Chciałem Państwu zasygnalizować pewną rzecz, korzystając z mojego nieakademickiego punktu widzenia. Rozumiem, że w ściśle niepodległym Krakowie termin „doktor” jest zużyty, ale ja z niego raczej w praktyce życiowej mało korzystałem. Mogę się powołać na mojego wielkiego szefa i prezesa Polskiego PEN Clubu, Władysława Bartoszewskie-

go, który w ostatnim za życia wywiadzie prasowym, kilka tygodni przed śmiercią, powiedział, że Polska nigdy nie miała w ciągu tysiąca lat swojej historii takiej koniunktury i takiej pozycji, ale znając charakter moich rodaków, bardzo się boję, że oni to schrzanią.

Może nie schrzaniliśmy, niemniej warto spojrzeć na przemiany z pewnej perspektywy, której z natury rzeczy Państwo nie znajdują, mówiąc o rozmowach Okrągłego Stołu, gdzie nie było miejsca na sprawy nieorganizacyjne, bo to były rozmowy ustrojowe, gospodarcze, prawne. Ten czynnik organizacyjny musiał przeważać, ale istnieje również druga strona, to znaczy wymiar perspektywy społecznej, interakcyjnej, kultury interakcji, kultury artystycznej czy umysłowej. Pokolenie urodzone po Okrągłym Stole nie stawilo się na tej sali. Myślę, że szlachetna siwizna zebranych może trochę przesłaniać nam obraz. To nie jest kwestia pokoleniowa. Nie sądzę, żeby na tej sali był ktoś, kto się nie przyznaje do genealogii inteligenckiej. Dla pokolenia urodzonego po Okrągłym Stole nie jest to oczywiste.

Jeżeli Państwo zobaczą, jakie jest w tej chwili użycie terminu „inteligencja” w sensie inteligencji polskiej, to ono się prawie



zaczyna zbliżać do pojęcia „bolszewik”. To jest ten, który ma ambicję wnoszenia świadomości do mas i narzucania swojego zdania. Istnieje duża wyrwa społeczna, która nie pojawiła się z dnia na dzień. Jeżeli chodzi o Jasia, który pojechał do Burżuazji, kiedy jechałem do Państwa pociągiem z Warszawy, zaszedłem do Warszawy. Siedziało tam czterech młodych panów przed czterdziestką, którzy na oko pracowali w jakiejś korporacji. Pili piwo bezalkoholowe, czyli różnica kulturowa nastąpiła. Ale był moment, że nie było. Panowie, niezależnie od obecności kobiety przy sąsiednim stole, używali na całe gardło języka takiego, jak ten sierżant u Wańkowicza, który przy pomocy dwu rdzeni wyrazowych uczył rekrutów obsługi armaty. Skutecznie. Tylko że to, o czym rozmawiali, to były wyjazdy do Londynu, Chelsea, i jeszcze coś innego. Jeden pan opowiadał, jak był na spektaklu preformansowym: „budynek czteropiętrowy i wszystko jak w „Makbecie”,

dali nam maski i to taka trochę aura”. Porównanie: tu „Makbet”, a tu jak w filmie „Oczy szeroko zamknięte”. Całą opowieść o kulturze z jego punktu widzenia streszczał przy pomocy trzech rdzeni wyrazowych. Pomyślałem sobie, że to jest jak w „Grymasie snu” Osieckiej, ale to jest ten dzisiejszy Jaś, który pojechał do Burżuazji.

Jednocześnie to byli ludzie z korporacji. Widać było, że jest to ich język nieoficjalny, ale jednocześnie język środowiskowy. Czy oni takim językiem rozmawiają z własną żoną, a zwłaszcza matką? Nie jestem pewien, ale między sobą na całe gardło, jak mówię, spokojnie. Czy taki jest język oficjalny korporacji? Wiemy, że nie. Czyli mamy sytuację środowiska dość istotnego i licznego w Polsce, które ma dwie mowy: mowę nieoficjalną, własną, własnej interakcji, i mowę oficjalną, formalnej organizacji, do której przynależą. Prędzej czy później to się skończy jak w dzienniku

telewizyjnym za PRL-u. Ciocia mi kiedyś zwróciła uwagę, że ci panowie z łysiną czołową i baczkami, którzy tam występują, cierpią jakieś straszne męczarnie. Co się z nimi dzieje? Otóż oni wszyscy chcą co drugie zdanie wrzucić znany wyraz na „k”, a nie mogą, bo występują w Dzienniku Telewizyjnym. Ten wyraz mają na końcu języka i on im przeszkadza się wypowiedzieć.

Ale dosyć tych żartów. Były dwa teksty literackie na początku powojennej Polski, które oddawały dwie istotne cechy recepcji społecznej dalszych wydarzeń historycznych. Jednym z nich była nieznaną szerzej czytelnikom „Zielona Gęś” Gałczyńskiego, którą zdjęła cenzura. To jest dialog narodu z ustrojem. Naród chórem mówi: „ustroju”, ustrój nie odpowiada. Naród chórem powtarza: „ustroju”, ustrój nie odpowiada narodowi. To jest rok 1946 lub 1947, czyli po plebiscycie. Drugi tekst jest poważniejszy, tekst Kazimierza Wyki, który wówczas był redaktorem naczelnym „Twórczości” w Krakowie, jednego z największych osiągnięć czasopiśmiennictwa polskiego, czasopiśmiennictwa kulturalnego w całym XX wieku. Wyka opublikował swój wojenny artykuł „Gospodarka wyłączona”. Wyłączona w sensie wyłączenia z reguł moralności uniwersalnych. Dotyczyło to Polski pod niemiecką okupacją. Opis Wyki zawarty lapidarnie na 20 stronach to diagnoza społeczeństwa polskiego w warunkach okupacji, które zmuszone jest do survivalu, jak się teraz mówi po polsku, i które buduje system zachowań, który później był przedmiotem krytyki komunizmu w Polsce. Wyka opisuje stan społeczeństwa polskiego zdemoralizowanego w głębokim sensie, bo wyłączonego z uniwersalności moralnej.

Ten proces przerwała Solidarność, ta wielka Solidarność, która w swojej nazwie łączyła tradycje społecznej nauki Kościoła z tradycją anarchistyczną. W obu wypadkach hasło solidarności było jednym z haseł podstawowych. To przerwał Okrągły Stół. Pan profesor Stec z entuzjazmem opowiadał nam o tej myśli samorządowej, bo to była walka nie tylko z ustrojem, który nie odpowiada narodowi, ale także ze społeczeństwem w stanie, który musi się zmienić i który musimy zmienić.

Nie jest to tylko kwestia organizacyjna, która gdzieś padła w wypowiedzi któregoś z panów. To jest sprawa głębokiej edukacji społeczeństwa, nadania mu podmiotowości. Podmiotowość to nie jest w tym wypadku sprawa formalnie rozumianej demokracji, to jest sprawa tego, co nazywaliśmy społeczeństwem obywatelskim. Społeczeństwo obywatelskie nie miałoby szansy się rozwinąć, nie zyskałoby dla nas szansy na przyszłość, gdyby nie Okrągły Stół, gdyby nie rok 1989, gdyby nie ten cały przełom. Potem można się kłócić, miejmy nadzieję, że charakter rodaków pozwoli na kontynuację, a nie zepsuje tego wszystkiego.

To, co było dla nas jasne od początku, to fakt, że transformacja w Polsce oznaczała modernizację. Modernizację w tradycyjnym rozumieniu nauk społecznych, idącym od Maxa Webera, przez pragmatykę działalności organizacji formalnych, biurokracji - tej dobrze rozumianej. Otóż to nie obejmuje sfery kultury interakcji, ale obawy i frustracje są oczywiste, zostały tysiąc razy w naukach społecznych opisane i mają swoje określenia.

Podstawowe zjawisko to deprywacja względna, relatywna. To jest poczucie nienormalności tego, co się dzieje, nie-

normalności stosunków społecznych. Nagle przestaje funkcjonować to, co nam zapewniało byt społeczny. Nasze wartości nie dają nam intraty, nie zyskujemy na nich. Wyznawane i deklarowane wartości, nasza własność, do której się poczuwamy, na przykład te legendarne „czy się stoi, czy się leży, dwa patyki się należy”, przestają funkcjonować, nie zapewniają nam sukcesu społecznego. Postawy – to samo, zachowania – to samo. I nagle pojawia się hasło, które obiegiło wszystkie demoludy w okresie transformacji, że u nas wszystko jest nienormalne. To jest deprywacja względna.

Byłem świadkiem, kiedy do PEN Clubu na początku lat 90. zaprosiliśmy premiera Balcerowicza. Użył tego pojęcia, chociaż nie musiał. Z tego, co powiedział, wynikało, że zrozumiał to wyłącznie jako pauperyzację. To nie jest pauperyzacja. Balcerowicz był tak skoncentrowany na formalnej działalności, reformie gospodarczej i reformie państwa, że nie docenił aspektu interakcyjnego, antropologicznego, który występował właśnie w tym poczuciu nienormalności.

Mamy tendencję w naszej podróży do burżuazji do niedostrzegania pewnych zjawisk. Nie wiem, czy ktokolwiek na tej sali orientuje się, że wieś polska bardzo zapłaciła wtedy w latach 90. za transformację, rzeczywiście na poziomie pauperyzacji. Ale to też miało ciekawe przypadki. W 1993 roku, przez dziewięć miesięcy, spółdzielnie mleczarskie, których rząd Balcerowicza nie mógł sprywatyzować, bo były nominalnie spółdzielniami i w dodatku tzw. Okopami Świętej Trójcy dla ZSL-u, przestały płacić chłopom za dostawę mleka w skali całego kraju. Niech Państwo sobie wyobrażą, co to znaczyło dla gospodarki rodzinnej.

Na szczęście osiągnęliśmy cel podstawowy – wejście do Unii, do NATO, wejście do struktur międzynarodowych i gospodarczych. Na szczęście nasz Jaś, niezależnie od tego, jakich rdzeni wyrazowych używa, potrafił stworzyć silną gospodarczo Polskę opartą na mocnym społeczeństwie, niezależnie od wszystkich kłopotów z tym związanych.

Przeczy to dawnej tezie profesora Stefana Nowaka, naszego wielkiego socjologa, jednego z pionierów badań nad opinią publiczną w Polsce, który zaryzykował na początku lat 70. tezę, że w Polsce nie ma poziomów integracji społecznej pomiędzy poziomem rodziny a poziomem narodu. Wprost przeciwnie, jeżeli chodzi o survival, to tych poziomów integracji społecznej było tyle, ile niedostępnych dóbr. Aby przetrwać, trzeba było się społecznie organizować, aby dotrzeć do tych dóbr. Dobrem nie musiało być dobro materialne, mogła to być na przykład szansa wykształcenia dzieci. Trzeba było środowiskowo to organizować, czyli pojawiła się matrycowa struktura środowiskowa. Z drugiej strony nie pojawiłaby się Solidarność, gdyby tak było.

Stefan Nowak pisał, że pomiędzy poziomem rodziny a poziomem narodu nie ma innych płaszczyzn integracji społecznej. Historia sfalsyfikowała tę tezę w połowie lat 90. Jakie są stadia transformacji ustrojowej w Polsce? Był w Warszawie taki kawał w połowie lat 90.: Były cztery takie stadia: pierwsze – euforia, drugie – cykoria, trzecie – szukanie winnych, czwarte – karanie niewinnych. Może jeszcze nie wyszliśmy z tego czwartego stadium.

Problem transformacji i problemów z nią związanych powinien być rozpatrywany nie tylko w odniesieniu do Europy

Środkowej, rozumianej jako obszar Galicji po CK Austrii, ale szerzej, obejmując całą Ukrainę, Białoruś i Litwę. To jest problem regionu środkowoeuropejskiego, jak kto chce, środkowo-wschodnio-europejskiego. Obszar, który w apogeum transformacji objął mniej więcej 100 milionów ludzi. Procesy tam uruchomione były może nie wspólne, ale dość podobne i zbieżne. Wynika to z obserwacji na każdym poziomie.

Mykoła Riabczuk, publicysta i politolog, opowiadał nam kiedyś o badaniach przeprowadzonych po ostatnich wyborach na Ukrainie przed Majdanem. Okazało się, że granica opcji wybieranych, powiedzmy liberalno-demokratycznych, prozachodnich a prorosyjskich, przebiega bardzo ciekawie. Zdarzają się powiaty, w których wyraźną granicą jest jakiś strumień, który dzieli ten powiat. Przy bliższej analizie historycznej okazało się, że na tym strumieniu granica powstała na podstawie rozejmu andruszowskiego w XVII wieku między Rzeczpospolitą a Moskwą. Siła tej tradycji jest nieświadoma, nikt z tych Ukraińców głoszących nie ma o tym pojęcia, ale siła jest taka, jaka jest.

Przez lata ja i moi przyjaciele, nasi koledzy akademicy, literaci i społecznicy z NGO-ów prowadziliśmy pracę z naszymi sąsiadami, przede wszystkim Ukraińcami i Białorusinami, w mniejszym stopniu z Rosjanami, w najmniejszym z Litwinami, ze względu na czynnik językowy, który nam przeszkadzał. Praca polegała na całym systemie seminariów, stypendiów, warsztatów. Osobiście przez ćwierć wieku uczestniczyłem w pracy seminarium translatorskiego, które wymyśliliśmy dla młodzieży z całego naszego słowiańskiego otoczenia Pol-

ski. Nie ze względu na panslawizm, a ze względów językowych, na możliwość porozumienia się od razu na wstępie. Okazało się, że nie ma takiej możliwości, żeby z Czechami i Słowakami można się było dogadać. Z Rosjanami, Ukraińcami, Białorusinami nie było problemu, ale z polskimi studentkami bohemistyki nie mogli się dogadać Białorusini, Ukraińcy, bo one ich nie rozumiały, więc została tylko ta wschodnia przybudówka. Otóż, żeby to skrócić w postaci anegdoty, opowiem o początkach. Jedna z późniejszych bardzo znanych osób publicznych we Lwowie, młoda pisarka i tłumaczka, przyjechała do nas na seminarium. Przemawiała do nas po polsku. Słucham jej, słucham, i pytam: „Pani, Halo, a skąd pani zna polski?”. Troszkę się speszyła. Pytam, czy z domu. „Nie,” mówi, „ale pisałam pracę doktorską, operując cały czas polskim.” Pytam, jaka to była praca, bo coś mi z tą polszczyzną nie działało. „Pisałam pracę doktorską o polskojęzycznej poezji ukraińskich poetów XVII wieku.” Niech Państwo sobie wyobrażą tę dziewiętnastowieczną polszczyznę Ukraińców?

Jednocześnie, żeby to skontrolować i na tym zakończyć: Na pierwszej sesji tego seminarium mieliśmy system zapraszania wybitnych gości, mistrzów pióra i tłumaczy. Zaprosiliśmy Pawła Hertza, który był utajonym społecznikiem, poza swoim deklarowanym konserwatyżmem. Przyjechał, wygłosił wykład i mówił między innymi o trudnościach stylów językowych w literaturze i przekładzie. Jak to oddać, kiedy styl nie istnieje? Dał przykład „Buddenbrooków” Manna. Nie ma stylu wielkiej burżuazji w polszczyźnie, jak to oddać? Skończył, i w tym momencie podnosi rękę Myrosław Popo-

wycz, wybitny tłumacz ukraiński, i mówi po ukraińsku: „Ja bardzo przepraszam, chciałem zgodzić się z panem Hertzem, bo ja jestem ukraińskim tłumaczem, wprawdzie nie ‚Buddenbrooków‘, ale ‚Doktora Faustusa‘ i miałem takie same trudności. Przepraszam, czy pan Hertz mnie rozumie?” Hertz dobrotliwie pokiwał głową i mówi: „Tak, tak, ja dwa i pół roku siedziałem w łagrze z Ukraińcami i bardzo dobrze rozumiem.”

Po Popowyczu zrywa się, białoruski tłumacz, Wasyl Siomucha, mówi: „Ja jestem białoruskim tłumaczem ‚Doktora Faustusa‘ i chciałem powiedzieć, że się całkowicie zgadzam z panami, bo miałem takie same trudności.” Hertz siedzi koło mnie, patrzy na mnie swoim wspaniałym żydowskim okiem i mówi: „Jak to, oni się nie wstydzą do tego przyznawać?”

Proszę pamiętać, że Paweł Hertz był z rodziny Poznańskich, tych fabrykantów łódzkich.

Wracając do problemu inteligencji i nieobecnej tu młodzieży, ostatnia anegdota. Wręczaliśmy w PEN Clubie nagrodę imienia Parandowskiego Sławomirowi Mrożkowi. Obserwowałem go w trakcie dwóch laudacji. Dwie rzeczy mi się rzuciły w oczy i uszy. Pierwsza, kiedy laudatorzy cytowali Mrożka, autor chichotał. Jeden z laudatorów przywołał bez nazwiska pewną młodą reżyserkę teatralną, która dostała wtedy jedną z ważnych nagród w polskim teatrze. Zapytano ją na koniec wywiadu, co teraz będzie wystawiać, czy może Mrożka. Ona się skrzywiła i powiedziała: „Nie, Mrożek mnie nie interesuje, bo on pisze pełnymi zdaniem, a w teatrze mojego pokolenia się tak nie mówi.”

Proszę zwrócić uwagę, „on pisze pełnymi zdaniem”, to warto zapamiętać.

W tym momencie Mrożek nachylił się do mnie i takim satanicznym szeptem powiedział: „A ona też mnie wcale nie interesuje.”

I tak to właśnie wygląda nasza podróż do Burżuazji. Współpraca z narodami Europy Środkowo-Wschodniej przyniosła efekt w postaci wychowania całego pokolenia tłumaczy. Chciałem Państwu na zakończenie powiedzieć, że na Ukrainie, czy przepraszam, w Ukrainie, wydano przez te lata ponad 10 000 tytułów polskich dzieł w przekładzie na ukraiński. Jak Państwo słyszycie kogoś, kto jątrzy, to pamiętajcie o tym.

Dziękuję bardzo.





Prof. dr hab. Zdzisław Mach

---

# *Przemiany w świadomości społecznej po 1989 – w odniesieniu do akcesji Polski do Unii Europejskiej*

Dziękuję bardzo.

Jako socjolog przyjmuję z pokorą obowiązek mówienia o sprawach, na które można by poświęcić wiele konferencji, czyli o przemianach świadomości społecznej w ciągu ostatnich dwóch pokoleń. Zajmę się tym zagadnieniem z punktu widzenia naszego polskiego udziału w Unii Europejskiej, ponieważ jest to kwestia, która mnie interesuje. Wiele zagadnień już zostało dzisiaj poruszonych na tej sali w odniesieniu do członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Spróbuję przyrzeć się temu z punktu widzenia świadomości społecznej, w takim zakresie, w jakim ograniczenia czasowe pozwalają.

Wcześniej zostało powiedziane, że transformacja społeczna, gospodarcza i polityczna w Polsce miała bardzo istotne znaczenie, także dlatego, że oznaczała modernizację. Modernizacja oznacza między innymi, że są jacyś liderzy, do których trzeba dołączyć, że są jakieś wzory, które trzeba spełnić, że zmierzamy w jakimś kierunku. W naszym przypadku było wiadomo od początku, gdzie są ci liderzy, do których trzeba dołączyć, i że nasza sytuacja nie jest taka, że możemy rozwijać się w dowolnym kierunku. W obszarze bloku wschodniego nie było

właściwie nigdy na serio dyskusji, który kierunek należy obrać. Rozmawianie o trzeciej drodze na początku było marginalne.

Akcesja do Unii Europejskiej była dla nas przede wszystkim projektem modernizacyjnym i pod tym względem różniliśmy się od wielu innych krajów, które wcześniej przystępowały do Unii Europejskiej, czy też takich, które zdecydowały się nie przystępować, jak Norwegia czy Szwajcaria. Dla nas sprawa wyglądała inaczej. Musieliśmy się modernizować i wiadomo było, że kraje unijne są dla nas wzorem i one ustalają standardy, do których należy dołączyć. Modernizacja oznaczała dla różnych grup społecznych różne rzeczy, ale przede wszystkim wolność, poziom konsumpcji i uznanie poprzez przynależność do krajów rozwiniętych. Wolność może bardziej dla elit, zaś poziom konsumpcji bardziej dla masowego społeczeństwa.

Przynależność do tego prestiżowego klubu, od którego byliśmy odcięci, wiązała się z pewną wizją Zachodu jako wspólnoty wartości. Jeśli Tadeusz Mazowiecki mówił o powrocie do Europy, to oczywiście o to właśnie chodziło, że dołączamy do pewnej wspólnoty wartości. Chciałbym odwołać się do badań w kilku projektach, w których sam uczestniczyłem.

Zadaliśmy sobie pytanie, czy istnieje coś takiego jak dobrowolne podporządkowanie się, akceptacja pewnej asymetrii, akceptacja tego, że negocjujemy na niekoniecznie równych warunkach. Wydaje mi się, że nie ulega żadnej wątpliwości, na podstawie analizy badań i debat parlamentarnych, że cały czas była zgoda na to, że będziemy negocjować z pozycji nierównego partnera, kogoś, kto musi się dostosować.

Nie tylko dlatego, że takie są warunki klubu, ale także dlatego, że to się działo w imię wspólnoty wartości. Istniało przekonanie, przynajmniej w elitach, że zawsze uczestniczyliśmy w pewnym świecie wartości, że jesteśmy częścią rodziny zachodniej, jeśli chodzi o wspólnotę ideałów. Nie mogliśmy ich realizować w praktyce, ale teraz jest na to szansa. Członkostwo w Unii Europejskiej i nieszukanie własnej drogi, to był wolny wybór, do którego mieliśmy prawo w ramach odzyskanej suwerenności.

Dobrowolne podporządkowanie miało sens z punktu widzenia przynależności do pewnej rodziny. Jeżeli inni członkowie tej rodziny mają więcej, to my ich naśladowujemy, ale to nie jest dowód, że jesteśmy pod jakąś opresją. Z drugiej strony, w społeczeństwie były obawy dotyczące możliwości sprostania konkurencji. Czy sprostamy rywalizacji, czy będziemy spełniać wysokie wymagania? Te rozważania pojawiają się w różnych publikacjach, także podsumowujących Fundacji Stefana Batorego. Pewne obawy wynikały z tego, że konkurencja w ramach wspólnoty europejskiej będzie oznaczała konieczność sprostania normom jakości i organizacji pracy. To zaczynało się okazywać, gdy w Polsce przyszło naszym pracownikom pracować w zreformowanych, sprywatyzowanych

zakładach, gdzie wkraczał kapitał zagraniczny i stosował inne normy, inną kulturę organizacyjną. Trzeba było się dostosować i to nie zawsze było łatwe.

Istotnym czynnikiem jest też szerszy kontekst, o którym nie mam czasu mówić, ale chciałem wspomnieć, iż każda radykalna zmiana, każda modernizacja, wywołuje zaburzenie czegoś, co socjolog Tony Giddens nazwał ontologicznym bezpieczeństwem. Poczucie ontologicznego bezpieczeństwa to poczucie, że żyjemy w świecie, który rozumiemy, który ma dla nas sens. To jest los emigrantów, ale także tych, którzy żyją w społeczeństwie, które się szybko zmienia pod wpływem imigracji, czy też zmian ustrojowych, gospodarczych. Jeżeli poczucie, że są częścią świata, który rozumieją, wiedzą, jak działa, jakie zasady obowiązują, jak osiągnąć sukces, zostaje zaburzone, ludzie szukają różnych sposobów, żeby sobie to ontologiczne bezpieczeństwo przywrócić.

Zespół, któremu przewodniczyłem, prowadził badania w latach 1999-2000 w sześciu gminach: dwóch w województwie lubelskim, dwóch na Podkarpaciu i dwóch w województwie dolnośląskim. Chodziło o ustalenie, jaki jest stan przygotowania tych wspólnot do nadchodzącego członkostwa w Unii Europejskiej. Obraz był dosyć przejściowy: zagubienie, niepewność, wysokie aspiracje, jednocześnie lęk przed zmianami, często niechęć do zmian. To wiązało się z różnymi cechami tych społeczności, przede wszystkim z bardzo niskim poziomem zaufania, które cechuje polskie społeczeństwo w porównaniu z innymi, na przykład duńskim czy fińskim, które są liderami w Europie pod względem wysokiego poziomu zaufania. My jesteśmy bardzo nisko, nie ufamy

sobie wzajemnie, nie ufamy władzom, władze nie ufają obywatelom i to jest bardzo istotna kwestia.

Perspektywa przystąpienia do Unii Europejskiej wiązała się z obawami, że zostaniemy oszukani, że oszuka nas nasz własny rząd, że chodzi o coś, czego nam nie mówią, że oszukają nas Niemcy, jacyś anonimowi Europejczycy, że silniejsze państwa członkowskie nas oszukają. To pobrzmiwało bardzo mocno wywiadach, które były prowadzone wtedy z mieszkańcami tych gmin. Ewentualna skłonność do poparcia akcesji do Unii Europejskiej była ściśle związana z czymś, co można nazwać kompetencjami cywilizacyjnymi. Profesor Piotr Sztompka pisał o tym, więc mogę się do jego publikacji odwoływać. Są to kompetencje, które nie wiążą się koniecznie z wykształceniem, ale z umiejętnością funkcjonowania w demokracji, społeczeństwie obywatelskim czy gospodarce rynkowej. To także akceptacja dla rządów prawa, zdolność konkurencji, innowacyjność, szacunek dla oponentów. Ludzie, którzy posiadali te cechy, byli skłonni patrzeć bardziej optymistycznie i pozytywnie na przyszłość Polski w Unii. Natomiast ich niski poziom wywoływał lęk, zagubienie, zamknięcie i niechęć do zmian, ponieważ wiązały się z obawą, czy będziemy w stanie sprostać tym zmianom.

Ciekawostką było to, że pojawiał się strach przed Niemcami, a konkretnie przed tym, że Niemcy przyjdą i wykupią ziemię. Co ciekawe, ten strach występował bardziej na wschodzie niż na zachodzie. Mieszkańcy Dolnego Śląska nie bali się tego, raczej liczyli na to, że coś na tym zarobią, jeśli ktoś będzie chciał kupić ziemię. Natomiast mieszkańcy województw wschodnich bali się, że zostaną wykupie-

ni przez Niemców. Wiązało się to z innym traktowaniem ziemi przez tamtejszą ludność.

Czas mijał, zastanawialiśmy się już jako członkowie Unii Europejskiej, jakie jest poparcie dla naszego członkostwa. Jak Państwo pewnie świetnie wiedzą, było zawsze bardzo wysokie, choć kształtowało się różnie: od 72% w 2013 roku do 92% w 2022 roku, kiedy osiągnęło najwyższy poziom. W tej chwili, w 2024 roku wynosi 77%, czyli nieco niżej. Co wydaje się interesujące, poparcie wiąże się z dwiema kwestiami: funduszami europejskimi, co jest kluczową sprawą dla co najmniej 1/3 respondentów i otwartością granic dla około 30%. Pozostałe czynniki wpływające na poparcie to bardzo niskie, jednocyfrowe wskaźniki procentowe. Przede wszystkim chodzi o pieniądze, możliwość podróżowania, poruszania się, szukania pracy itd.

W latach 2012-2015 wróciliśmy do tych samych sześciu gmin, żeby zobaczyć, co się zdarzyło od tamtego czasu. Okazało się, że te społeczności radzą sobie zupełnie nieźle, przyjmując chętnie i z radością pieniądze unijne. Natomiast na poziomie świadomości przynależności, tożsamości, Unia Europejska pozostaje bytem obcym, ciałem zewnętrznym. To nie jesteśmy my, to są oni. Poczucie więzi, przynależności, współdecydowania jest bardzo niskie. Liczą się przede wszystkim pieniądze, potraktowane jako darowizna, jak od Świętego Mikołaja. Dostajemy je, bo się nam należą, bo jesteśmy dzielni i biedni. Bardzo dobrze, że je dostajemy, nie musimy być za nie specjalnie wdzięczni. Natomiast nie daj Boże, żeby ktoś nam stawiał warunki, co mamy z tymi pieniędzmi zrobić, bo to są nasze pieniądze, to jest darowizna. Kluczową

sprawą był fakt, że środki unijne, wbrew temu, czym naprawdę są w założeniu, nie były traktowane jako wspólne europejskie inwestycje we wspólną europejską przyszłość, tylko jako darowizna dla biednych Polaków. Biedni Polacy chętnie te pieniądze brali, natomiast absolutnie nie czuli się ani wdzięczni, ani związani ze wspólnotą, która ma pewną wizję rozwoju i w której mogliby uczestniczyć.

Pojawił się też wątek, szczególnie wśród rolników, że tych pieniędzy jest za mało. Fajnie, że są, ale należy się znacznie więcej, bo francuscy rolnicy dostają więcej. Wynikało to z niezrozumienia zasad, na jakich oparta jest wspólna polityka rolna oraz z postawy roszczeniowej, która powoduje, że ci, którzy są największymi beneficjentami, tak naprawdę nie są zadowoleni, bo uważają, że należy im się więcej, a dostają mniej.

Obecnie dokonuje się zmiana pokoleniowa i ma to ogromne znaczenie. Wszyscy jesteśmy świadkami nie tylko spadku poparcia dla uczestnictwa w Unii Europejskiej, ale także dla systemu w wartości. Wartości takie jak wolność, powrót do Europy, przynależność do Zachodu już nie przemawiają tak bardzo jak kiedyś. Teraz chodzi o poziom życia i równe traktowanie. Pojawia się też przyzwolenie dla pewnych skrajnych postaw w ramach wyboru. Skoro mamy wybór, możemy wybierać, możemy być tacy, jacy chcemy, sami budujemy naszą tożsamość. Jeżeli jesteśmy tradycjonalistyczni, to ekspozujemy, że mamy swoje własne wartości. Unia Europejska owszem, ale to my powinniśmy ją zmieniać, ewangelizować, naprawiać. Najlepiej, żeby stała się tylko wspólnotą rynkową i niczym więcej.

Pojawia się też kwestia solidarności. Niestety, często wychodzi na to, że soli-

darność jest wartością, do której jesteśmy bardzo przywiązani, ale głównie wtedy, gdy ktoś ma okazywać solidarność z nami. Natomiast, żebyśmy my mieli komuś okazać solidarność, to już gorzej, bo mamy swoje problemy. To bardzo dramatycznie pokazało się w 2015 roku w związku z uchodźcami. Nie wykazaliśmy solidarności ani wobec uchodźców, ani wobec innych Europejczyków, innych państw europejskich. Włosi szczególnie często o tym mówią, że jak mieli problemy z falą uchodźców, to my powiedzieliśmy, że to nie jest nasza sprawa.

W tej chwili mamy do czynienia z liberalizacją młodego pokolenia, sekularyzacją, poparcie dla Unii Europejskiej jest odwrotnie skorelowana z religijnością, szczególnie w gminnej Polsce, w prowincjonalnej Polsce. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Transformacja ustrojowa trwa, mamy ciągle dyskusje na temat tego, czy chcemy mieć liberalną demokrację, czy nie. Gospodarczo transformacja się zakończyła, natomiast zmiana świadomości społecznej jeszcze jest daleka od zakończenia. Przypomina mi się tutaj wybitny socjolog Ralf Dahrendorf, który powiedział, parafrazując, że prawo możemy zmienić w ciągu jednego dnia, jeśli mamy wolę polityczną, gospodarkę w miarę szybko, jeśli mamy środki, a mentalność zmienia się przez sześćdziesiąt lat albo i dłużej. To oczywiście wiąże się z przemianą pokoleniową. Etos Solidarności wystarczył do transformacji ustrojowej, ale nie do końca do transformacji świadomościowej.

Wspólnota społeczeństw liberalnych, otwartych i wielokulturowych potrzebuje nowej solidarności w skali kraju oraz Europy. Zobaczymy, czy tak się stanie.

Dziękuję bardzo





Prof. dr hab. Andrzej Białas

---

# *Transformacja gospodarcza Polski po 1989 r.*

Szanowni Państwo,

Pozwólcie, że zacznę od wyjaśnienia tytułu mojego wykładu, który brzmi „Nauka po 4 czerwca”. Faktycznie powinien brzmieć „Science po 4 czerwca”, ponieważ zgodnie z życzeniem organizatorów będę mówił tylko o naukach przyrodniczych i ścisłych. Datę 4 czerwca umieściłem, bo jest to symbol zwycięstwa nad komunistycznym zniewoleniem. Powtarzam, symbol, mimo że w tym dniu żadne istotne zmiany polityczne faktycznie nie nastąpiły. Zauważmy, że nie jest to sytuacja wyjątkowa. 14 lipca jest symbolem Rewolucji Francuskiej, chociaż sam incydent zburzenia Bastylli wcale nie spowodował bezpośrednio żadnych politycznych zmian.

O ile jednak we Francji 14 lipca jest świętem narodowym wszystkich Francuzów, to w Polsce 4 czerwca jest ciągle źródłem naszych, jakby powiedział wieszcz „potępieńczych swarów”. To również nic dziwnego. Francuzom zajęło 100 lat, zanim zdołali się pogodzić i uznać, że 14 lipca wart jest świętowania. Optymista powie więc, że mamy jeszcze dość czasu, aby zakończyć nasze spory i należycie uczcić 4 czerwca, dzień, w którym Polacy potrafili się zjednoczyć. Dodam od siebie, że oczywiście warto pracować, aby ten moment zgody przybliżyć. To tyle tytułem wstępu.

Tematem mojego wystąpienia nie jest opisywanie tego, co stało się po wyborach 4 czerwca, lecz porównanie sytuacji nauk przyrodniczych i ścisłych w PRL i dzisiaj. Solidny opis tego, jak upadek PRL-u zmienił sytuację nauki w Polsce, wymagałby pracy wielu gremiów, a jego podsumowanie co najmniej osobnej konferencji, a nie jednego wystąpienia. Mogę więc tylko pobieżnie zaznaczyć, jak to wygląda z punktu widzenia uczestnika tych zdarzeń. Naturalnie moje obserwacje są opatrzone dość wąską perspektywą fizyka, i to w dodatku teoretyka. Zapewne spojrzenie eksperymentatora, a zwłaszcza ludzi kierujących wówczas uczelniami albo instytutami badawczymi, będzie odmienne. Niewątpliwie też zmiany inaczej odczuwała Warszawa, a inaczej ośrodki oddalone od stolicy. Mogę więc przedstawić jedynie niewielki odcinek niezwykle skomplikowanego obrazu.

Ponieważ nauki ścisłe dotyczą problemów, które są identyczne na całym świecie, z natury rzeczy mają charakter globalny i nie da się ich poważnie uprawiać bez możliwie szerokiej wymiany myśli współpracy międzynarodowej. Podstawowe zmiany w tych dziedzinach nauki, wynikające ze zmiany ustroju politycznego, polegają właśnie na dramatycznym ułatwieniu kontaktów z uczonymi z innych krajów. Najważniejsze były zmiany w prawie paszpor-



towym. Możliwość wyjazdu z Polski bez konieczności pytania za każdym razem o zezwolenie była zmianą fundamentalną i usunęła ciężar, który ciążył na nas przez cały okres po II wojnie światowej. Umożliwiła rozsądne planowanie projektów badawczych, nie mówiąc już o życiu osobistym. Nie trzeba dodawać, że również zapraszanie gości z zagranicy zostało znacznie ułatwione. Przypomnę, że w PRL-u każde takie zaproszenie wymagało zgody Ministerstwa.

Druga fundamentalna zmiana dotyczyła pieniędzy. Pierwszy raz od początku PRL-u otrzymaliśmy prawdziwe pieniądze. Dotychczas bowiem mieliśmy tylko jakby bilety uprawniające do polowania na towary. Ich wartość zależała głównie od uzyskania tak zwanego dojscia, bez którego były tylko świstkiem papieru. Teraz te pieniądze można było wydać również poza granicami kraju. To prawda, że początkowo było bardzo biednie. Finanse państwa były w stanie krytycznym, więc pieniędzy było bardzo mało. Można nawet powiedzieć, że była to chwilowa zapaść finansowa, ale później nastąpiła względna poprawa. Można

było jakoś planować wydatki i decydować o priorytetach.

Trzeba tu dodać, że w PRL-u praktycznie wszystkie wyjazdy na konferencje lub staże zagraniczne były finansowane z zewnętrznych źródeł. Oprócz kosztów podróży, zapraszający dobrze wiedzieli, że muszą pokryć wszystkie koszty, jeżeli chcą mieć uczestników z Polski. To działało nieźle dla ludzi z ustaloną reputacją międzynarodową, ale było znacznie trudniejsze w przypadku młodych naukowców. Teraz ta przeszkoda stała się nieco łatwiejsza do sforsowania. Krótko mówiąc, nagle wybuchła wolność, wolność osobista i ekonomiczna, chociaż ta druga w bardzo ograniczonym stopniu. Dla nauki to oczywiście sprawa podstawowa. W rezultacie rozwinęła się niebywale współpraca, zwłaszcza z Europą Zachodnią, co znacząco wpłynęło na poziom naszych badań.

Nawet w fizyce, która była bez wątpienia uprzywilejowana w czasach PRL-u, co wynikało ze strachu przed atomem oraz silnej pozycji wybitnych fizyków starszego pokolenia, zmiana była radykalna. Oczywiście również przed 1989

rokiem Polacy byli obecni w międzynarodowym świecie nauki, ale dopiero nowa rzeczywistość pozwoliła rozwinąć te kontakty na tyle, aby polscy uczeni mogli występować jako partnerzy, a nie tylko na zasadzie wyjątków opartych o indywidualne sukcesy. W mojej dziedzinie symbolem tego awansu było przyjęcie Polski do CERN-u już w lipcu 1991 roku. Był to oczywiście wynik wcześniejszych związków polskich fizyków z tą organizacją, ale formalne uczestnictwo spowodowało lawinowy wzrost obecności polskich fizyków, inżynierów oraz produktów polskich firm w tym największym europejskim laboratorium.

Nie tak dawno miałem możliwość obserwowania wizyty w Polsce dyrektora CERN-u. Okazało się, że jest to kolega sporej liczby krakowskich fizyków, którzy pracowali z nim wcześniej w jednym eksperymencie, zanim został dyrektorem. Gdy porównam przepaść, jaka dzieliła mnie od dyrektora CERN-u, gdy przyjechałem tam na staż z początkiem lat 60., ogarnia mnie podziw dla drogi, jaką przeszliśmy. Dodajmy, że przewodniczącą rady CERN-u była nie tak dawno fizyczka z Polski. Mówię o tym, bo wydaje mi się, że to jest przykład, który dobrze ilustruje kolosalną zmianę, jaka nastąpiła w kontaktach międzynarodowych dzięki zmianie politycznej.

Inne dziedziny nauki również doświadczyły radykalnych zmian. Polskie Towarzystwo Matematyczne już w 1990 roku założyło wraz z innymi Europejskie Towarzystwo Matematyczne, co znacznie rozszerzyło możliwości współpracy. Polscy astronomowie, kontynuując znakomitą tradycję, zdołali wykorzystać nowe możliwości, podejmując budowę obserwatorium w Chile oraz promując

i organizując z sukcesem pionierski program OGLE, który daje miejsce w ścisłej czołówce światowej. Program ten został opracowany oraz zainicjowany przez Polaków i jest numerem jeden w badaniach przestrzeni kosmicznej.

W 2004 roku podpisano pierwszą umowę z Europejską Agencją Kosmiczną, a formalnie Polska stała się jej członkiem w 2012 roku. Polskie laboratoria produkują elementy satelitów badawczych. Ciekawym przypadkiem jest chemia. Niektóre ważne kierunki badawcze, na przykład polimery, były blokowane regulami RWPG, co oczywiście zostało zlikwidowane po odzyskaniu suwerenności i w rezultacie badania świetnie się rozwinęły. Z kolei Europejski program COST BIO odegrał wielką rolę w integrowaniu polskich chemików z Europą.

W Krakowie od kilku lat działa Małopolskie Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatrudniające uczonych z całego świata. To owoc ścisłej współpracy z Instytutem Maksa Plancka w Monachium. Naturalnie centrum mogło powstać dopiero po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Współpraca Niemieckiego Towarzystwa Maksa Plancka oraz Polskiego Narodowego Centrum Nauki zaowocowała stworzeniem w polskich uczelniach i instytutach laboratoriów Dioscuri, które działając w ścisłym kontakcie z instytutami Maksa Plancka, rozwijają badania na najwyższym poziomie. Powstało już, albo powstanie w najbliższym czasie, prawie 10 takich centrów, głównie w Warszawie i w Krakowie.

Naturalnie również polscy medycy rozwinęli współpracę z całym światem. Spośród wielu inicjatyw szczególnie zwróciło moją uwagę nawiązanie już

w 1989 roku współpracy w zakresie tak zwanych chorób rzadkich, co oczywiście zwiększa wszystkim uczestnikom możliwości badawcze i terapeutyczne. Myślę, że już tylko tych kilka przykładów pozwala uzasadnić podstawową konkluzję: rewolucja 1989 roku zmieniła fundamentalnie miejsce polskich uczonych i ich relacje ze światem. Ogromnie ułatwiła i wzmocniła istniejącą współpracę, a w wielu dziedzinach zaowocowała wejściem do głównego nurtu nauki światowej.

Tak liczne pojawienie się Polaków na międzynarodowej scenie naukowej miało też inną konsekwencję, bodaj czy nie ważniejszą. Przestaliśmy być traktowani, że tak powiem w cudzysłowie, „niepełnosprawni”, którym należy się pomoc i zrozumienie dla ich ułomności. Zaczęliśmy być konkurentami do stanowisk, stypendiów i zaszczytów. Innymi słowy, zaczęliśmy być traktowani poważnie. Trzeba sobie uświadomić, że w nauce mamy do czynienia zarówno z daleko idącą współpracą, bez której bardzo trudno cokolwiek osiągnąć, jak i z ostrą konkurencją. Staaliśmy więc do współzawodnictwa już bez taryfy ulgowej. Z jednej strony to nieco utrudnia przebiecie się do sukcesu, bo przecież startujemy z opóźnieniem, ale z drugiej strony mobilizuje, ułatwia uzyskanie dojrzałości naukowej i pozwala uwierzyć we własne siły. Ta psychologiczna przemiana jest moim zdaniem niezwykle istotna i stwarza dobre perspektywy na przyszłość.

Naturalnie nie można mieć złudzeń. Możliwości rozwoju badań naukowych w każdym kraju silnie zależą od jego pozycji w świecie, przede wszystkim ekonomicznej. Polska nie należy jeszcze do najbogatszych krajów świata, nie jest też zbyt blisko centrum światowej polityki,

choć czasem mamy swoje „dwie minuty”. To też nauka w Polsce potrzebuje czasu, zanim będzie mogła awansować do grona liderów, czyli przynajmniej w niektórych dziedzinach nadawać ton nauce światowej oraz wyznaczać nowe kierunki badań. Z pewnością 4 czerwca Rubikon został przekroczony i właściwy kierunek wyznaczony, a pozycja i rola Polski w świecie systematycznie rośnie, co naturalnie wzmocni również możliwości polskich uczonych.

Nowa sytuacja stwarza też nowe zagrożenia. Do najważniejszych należy ucieczka talentów, które zmierzają do najlepszych centrów naukowych w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej. To zjawisko światowe, któremu trudno się przeciwstawić, nie omija również Polski. Problem istniał oczywiście również w PRL-u, ale był, powiem w cudzysłowie, „łagodzony” przez działalność Urzędu Bezpieczeństwa. Ludzie decydujący się na „wybranie wolności”, jak się wtedy mówiło, musieli zdecydować się na całkowite zerwanie relacji z krajem, co oczywiście było decyzją bardzo trudną, zwłaszcza gdy część rodziny, przyjaciół oraz współpracowników zostawała na miejscu. Dzisiaj podjęcie takiej decyzji jest psychologicznie znacznie łatwiejsze, bo można pielęgnować złudzenie, że w każdej chwili da się powrócić na łono ojczyzny.

Jeżeli nie chcemy wrócić do czasów, gdy kwestie utraty talentów kontrolowała UB, trzeba dobrze wyjaśnić i zrozumieć, jakie czynniki skłaniają do wyjazdu. Wbrew powszechnemu mniemaniu to nie tylko niskie pensje w Polsce. Najczęściej decydujące są możliwości rozwoju i zaspokojenia naukowych ambicji. Warto pamiętać, że uczeni, zwłaszcza wybitni,



są zazwyczaj niemal chorobliwie ambitni. Stąd wyróżnienie, jakim niewątpliwie jest zaproszenie do bardzo dobrego ośrodka za granicą, bywa tak wysoko cenione, a pokusa, aby sprawdzić się w nowym, trudnym środowisku, bywa przeogromna. To też dzisiaj najważniejsze wydaje mi się podjęcie wysiłku zbudowania w Polsce pewnej liczby mocnych centrów naukowych, które byłyby prawdziwie międzynarodowe, ściągały badaczy ze wszystkich kontynentów i potrafiły poważnie konkurować o miejsce w czołówce światowej, tak aby ambicje najbardziej uzdolnionych Polaków mogły być zaspokojone już w kraju.

Tego nie da się oczywiście zrobić z dnia na dzień, zaś decyzje strategiczne powinny być podjęte już dziś. Wymaga to oczywiście nakładów, ale przede wszystkim zasadniczej zmiany mentalności środowiska naukowego oraz polityków,

a także społeczeństwa, które w ostatecznym rachunku musi ten kierunek zmian zaakceptować. Trzeba więc zrozumieć, że otaczając opieką wybitnie utalentowanych ludzi i stwarzając im warunki do działania, buduje się siłę państwa. Mam nadzieję, że władze naszego kraju to wiedzą i zdołają również przekonać o tym społeczeństwo.

Podsumowując, odzyskanie wolności zapoczątkowane przez pamiętne wybory 4 czerwca zostało dobrze wykorzystane przez polskich uczonych. Miejmy nadzieję, że ten sukces nie zostanie zmarnowany przez zawsze możliwe zawirowania polityczne, że potrafimy przynajmniej w tej sferze pokonać podziały i polityczne ambicje, że jesteśmy w stanie wprowadzić nasze państwo na trwałą drogę rozwoju.

Dziękuję Państwu za uwagę.



Dr Janusz Steinhoff

---

# Transformacja gospodarcza Polski po 1989 r.

Dzień dobry Państwu!

Dla mnie to wielki zaszczyt, że mogę przed tak szacownym gronem podzielić się swoimi refleksjami na temat tych 35 lat, które minęły od 4 czerwca 1989 roku. To właśnie w tym dniu rozpoczęliśmy po wyborach polską drogę do demokracji, gdy zaczynaliśmy na pierwszym spotkaniu na Uniwersytecie Warszawskim, nasze dywagacje na temat tego, co mamy robić jako posłowie Sejmu Kontraktowego. Byliśmy raczej przekonani, że będziemy przyczółkiem demokracji, będziemy jako opozycja obserwować to, co robi rząd Rakowskiego i korygować jego działania.

Okazało się, że historia bardzo szybko przyspieszyła. Pojawiło się słynne hasło Adama Michnika: „Wasz prezydent, nasz premier”. Jarosław Kaczyński w imieniu Lecha Wałęsy szybko negocjował z ówczesnym ZSL i Stronnictwem Demokratycznym powstanie koalicji rządowej. I tak powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego, który niesamowicie zasłużył się Polsce. Był to rząd, który miał poczucie polskiej racji stanu, wielką odwagę polityczną, a przede wszystkim był konsekwentny we wdrażaniu reform, które przesądziły o polskiej drodze do demokracji i gospodarki rynkowej.

Bardzo się cieszę, że mogę się tutaj dzisiaj spotkać z moimi przyjaciółmi

z Sejmu Kontraktowego: z panem profesorem Jerzym Zdradą, Edwardem Nowakiem i Tadeuszem Syryjczykiem, który przecież kładł podwaliny pod racjonalną politykę gospodarczą jako Minister Przemysłu i Handlu. Chociaż jego rola była wyjątkowo trudna. Z czym mieliśmy wówczas do czynienia? Z zapaścią socjalistycznego państwa. Wszystkie wskaźniki stawiały Polskę na jednym z ostatnich miejsc, o ile nie na ostatnim, w ówczesnej Europie. Na 32 państwa, jak mówił ostatnio prof. Orłowski w Senacie, piastowaliśmy przedostatnie albo ostatnie miejsce. Dotyczyło to takich wskaźników, jak: dynamika wzrostu PKB za ostatnie 10 lat – była ujemna, eksport per capita, inflacja – byliśmy na pierwszym miejscu. Inne wskaźniki również stawiały nas na jednym z ostatnich miejsc w Unii Europejskiej.

Rząd Rakowskiego, który powstał niewiele wcześniej, wypowiadał się przeciwko przygotowaniom do Okrągłego Stołu, podjął pewne działania naprawcze. Trzeba mieć świadomość, że to właśnie rząd Rakowskiego opracował program konsolidacji polskiej gospodarki. Wprowadzono dość nieśmiało, ale jednak idące w dobrym kierunku działania reformatorskie, takie jak otwarcie się na kapitał zagraniczny, odejście od monopolu Centralnego Handlu Zagranicznego, ustawa o działalności gospodarczej, która

wychodziła z filozofii: „co nie jest zakazane, jest dozwolone”, filozofii osadzonej w realiach tamtych czasów – Mieczysława Wilczka. Były to działania dość racjonalne jak na standardy tamtych czasów, otwierające drogę do liberalizacji cen. Pamiętajmy, że uwolnienie cen artykułów żywnościowych wprowadził rząd Rakowskiego. Wówczas pojawiła się hiperinflacja. Mieliśmy inflację powyżej 600%, zajmując pierwsze miejsce w Europie. W innych wskaźnikach konkurowała z nami czasem Albania, ale ten rząd nie miał najmniejszych szans na kontynuację czy rozwijanie reform ze względu na niską wiarygodność.

Czy Polska miała szczęście, że znaleźliśmy się w takim momencie naszej historii? Zdecydowanie tak. Zapaść gospodarcza praktycznie powodowała sytuację, w której nasze państwo było bliskie bankructwa. Nie obsługiwalismy zadłużenia, które, o ile pamiętam, wynosiło ponad 40 miliardów dolarów, co w przeliczeniu na wpływy z eksportu było katastrofalnie wysokim poziomem. Około 5 miliardów, jak podawał ostatnio w swoim referacie w Senacie pan profesor Friszke, stanowiły należności z tytułu nierozliczonych odsetek. W efekcie nieobsługiwania tego zadłużenia nasze państwo miało gospodarkę w upadłości oraz potężną inflację. Może podam taki przykład: poziom eksportu w roku 1989 wynosił 18 miliardów dolarów. W tej chwili to jest 360 miliardów dolarów i obrazuje skalę zmian w naszym kraju.

Gdy słyszę bardzo często dywagacje na temat obecnego ustroju Polski, kiedy mówi się, jak to Balcerowicz i rząd Tadeusza Mazowieckiego niszczyli świetnie funkcjonującą gospodarkę, to zawsze posiłkuję się tymi wskaźnika-

mi. Polska gospodarka była praktycznie w okresie bankructwa, bowiem załamały się rynki, na których lokowaliśmy część naszych towarów, a nasz przemysł był kształtowany pod te rynki. Ostatnio przeczytałem książkę, którą polecił mi były wiceminister finansów u Leszka Balcerowicza, Stefan Kawalec. Książka nosi tytuł „Planista”, a napisał ją Jerzy Gwiazdziński, wiceprzewodniczący Komisji Planowania. Pisze o lobby hutniczym, górniczym, o fatalnych decyzjach inwestycyjnych, co komuniści nazywali woltaryzmem. Wtedy zerwaliśmy z tym zdecydowanie. Zasługą rządu Tadeusza Mazowieckiego było twarde ukierunkowanie ewolucji polskiej gospodarki na mechanizmy rynkowe. Odnieśliśmy widoczne sukcesy, choć było niesamowicie trudno. Na początku, żeby w ogóle mieć jakiegokolwiek pieniądze w budżecie na najpotrzebniejsze wydatki, posiłkowaliśmy się funduszem stabilizacyjnym w wysokości miliarda dolarów, na który złożyły się kraje OECD oraz otwartym kredytem bankowym na poziomie chyba 800 milionów dolarów, na które złożyły się kluby paryskie i londyńskie. To był wielki problem, jakie podjąć działania doraźne, jak wdrożyć twardą ewolucję w kierunku gospodarki w rynkowej, jak odejść od zasad, które obowiązywały w RWPG. Byliśmy przecież jeszcze wtedy w RWPG i w Układzie Warszawskim. Już w 1991 roku odnotowaliśmy po raz pierwszy wzrost PKB. Pamiętam dokładnie, w Sejmie nieżyjący już Jerzy Eysymont, który był wtedy ministrem w rządzie Jana Olszewskiego, ogłosił po raz pierwszy wzrost PKB. Bo mieliśmy przecież recesję. Od tego czasu Polska praktycznie do czasu COVIDu była jedynym krajem w Europie i jednym z nie-

licznych na świecie, który nie miał recesji, a cały czas wzrost PKB. To nam z nieba nie spadło, to był efekt twardych, bardzo konsekwentnych reform w naszej gospodarce.

Zetknięcie się z mechanizmami rynkowymi było bardzo trudne w społecznym odbiorze. Wiele zakładów w Polsce, bardzo dużych, powszechnie znanych, jak Romet czy Ursus nie było gotowych na normalną konkurencję, chociaż nie była ona jeszcze w pełni normalna, bo polski rynek był chroniony cłami, które kształtowaliśmy sami, nie tak jak w tej chwili, kiedy ma to miejsce w ramach wspólnej polityki Unii Europejskiej. Niemniej jednak to zetknięcie się z normalnymi mechanizmami rynkowymi było bardzo brutalne w skutkach społecznych. Czy można było tego uniknąć? Odpowiedź brzmi: nie. Można było tego uniknąć za cenę spowolnienia tempa ewolucji polskiej gospodarki. Nie ma w gospodarce absolutnie darmowych obiadów. Trzeba mieć świadomość, że to rząd Tadeusza Mazowieckiego swoją twardą polityką położył podwaliny pod reformy, których nie naruszyli również rządzący w Polsce populiści.

Fundamentalnym priorytetem politycznym, gdy wchodziliśmy do rządu, było oczywiście wyjście z pozycji satelity Związku Radzieckiego i krajów RWPG oraz nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Wspólnotami Europejskimi, których wtedy nie mieliśmy. Tadeusz Mazowiecki mianował Jana Kułakowskiego pierwszym ambasadorem Polski przy tych Wspólnotach. Drugim priorytetem politycznym było członkostwo w NATO, w Unii Europejskiej. Na sukces w postaci uzyskania członkostwa złożyła się działalność wielu rządów. Bardzo źle odbie-

ram przypisywanie sobie przez jednego z premierów autorstwa członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Na członkostwo Polski w Unii Europejskiej pracowały konsekwentnie kolejne rządy. Obecność Polski w Unii Europejskiej przesądziła również o przyspieszeniu wzrostu naszej gospodarki. Mamy wielki sukces. Polska jest krajem, który niesamowicie szybko się rozwija. Ale był to efekt reform, które konsekwentnie wprowadzono. Reformy praktycznie skończyły się wraz z rządem Marka Belki i Jerzego Hausnera, którzy mieli intencje przeprowadzenia jeszcze kilku reform w ramach tak zwanego pakietu Hausnera. Niemniej jednak elektorat tej partii, głównie zaplecze parlamentarne, nie był skłonny poprzeć tych reform. Wielka szkoda, bo większość z tych punktów programu Jerzego Hausnera jest wciąż aktualnych.

Co dzieje się z polską gospodarką w ostatnim czasie? Idzie do przodu, ale nie rozwija się tak, jak mogłaby się rozwijać. Wielkim mankamentem w polskiej gospodarce jest bardzo niska stopa inwestycji na poziomie 17%. Coś, co mnie osobiście bardzo bulwersuje i martwi, to powrót świata polityki do haseł socjalistycznych w gospodarce. Polska jest krajem, który ma jeden z największych deficytów w Unii Europejskiej i największy procent gospodarki w rękach państwa. Polska jest krajem, który zniszczył konkurencję na co najmniej dwóch rynkach. Myślę tu o rynkach energii elektrycznej i gazu. Efektem wynikającym z tego, oczywiście pod hasłem bezpieczeństwa energetycznego, są najwyższe ceny energii elektrycznej i gazu w Europie. Są one funkcją zdemolowanej konkurencji, niechęci do otwarcia polskiego rynku na konkurencję zagraniczną i po trze-

cie archaicznego miksu energetycznego, który jest niewystarczająco szybko zmieniany ze względu na brak odwagi politycznej rządzących, bojących się konfliktu między częścią tak zwanego lobby energetycznego a normalnymi mechanizmami konkurencji.

W tej chwili coś się rusza. Polska polityka energetyczna pod wpływem Unii Europejskiej musi dokonać ewolucji w kierunku polityki klimatyczno-energetycznej, jaką wdraża Unia. Natomiast coś, co jest obok tego wielkim problemem, obok konieczności zmiany miksu energetycznego, czyli większego udziału odnawialnych źródeł energii, ewentualnie budowy energetyki jądrowej, to polskie górnictwo. Pan profesor Friszke napisał w referacie, który wygłosił w Senacie, że w 1989 roku przeznaczono 15% wpływów budżetowych na dopłaty do żywności do czasu uwolnienia cen, a 9% wpływów budżetowych przeznaczono na dopłaty do produkcji węgla. W tej chwili policzyłem, ile teraz dopłacamy do produkcji węgla i wyszło mi, że około 1,5%. To jest bardzo dużo. W przyszłym roku zapisaliśmy w budżecie, to znaczy rząd zapisał, że dopłaty do wydobycia węgla wyniosą 9 miliardów złotych. Osobiście uważam, że jest to absolutnie nieracjonalne. W najbliższych dniach ukaże się mój artykuł w „Rzeczpospolitej”, który napisaliśmy z profesorem Karbownikiem, w którym obalamy koncepcje, z których wynika, że do górnictwa musimy dopłacać aż takie pieniądze.

Może podam taki przykład: za lata 2008–2015, czyli za rządów Platformy Obywatelskiej, Najwyższa Izba Kontroli policzyła transfery z budżetu do górnictwa, przy czym zrobiła to bardzo solidnie, uwzględniając również transfery do

FUS-u, czyli do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych z tytułu emerytur górniczych. I wyszło z tego rachunku, że w ciągu tych 7 lat górnictwo otrzymało z budżetu państwa o miliard złotych więcej, niż odprowadziło do budżetu w formie wszystkich podatków, opłat cywilnoprawnych, za korzystanie ze złoża itd. Czyli mamy do czynienia z branżą, która nie generuje ani złotówki dochodu do budżetu, generuje jedynie wydatki. To jest absolutny absurd i z tym musimy się zdecydowanie uporać.

Coś, co jest wielkim wyzwaniem w Polsce również w tej chwili, to kontynuacja decentralizacji państwa. Rząd Jerzego Buzka wprowadził samorząd na szczeblu powiatu i na szczeblu województwa, nie po to, żeby utrzymywać tak potężne, zdecydowanie niepotrzebne kompetencje administracji państwowej. Decentralizacja państwa powinna po pierwsze opierać się na decentralizacji finansów publicznych oraz na odejściu od wielu kompetencji, które ma administracja państwowa. Wielka szkoda, że ta reforma nie była kontynuowana.

Drugą kwestią jest sprawa służby zdrowia. To jest też wielkie wyzwanie dla Polski. Osobiście uważam, że wielką szkodą, było zarzucenie koncepcji ubezpieczeń zdrowotnych, które wprowadzał rząd Jerzego Buzka. Zresztą był to pomysł, który powstał jeszcze w czasach rządu Hannu Suchockiej. Miał w sobie elementy ekonomii, elementy koniecznej konkurencji oraz równoprawne traktowanie wszystkich podmiotów, bez względu na to, czy są to podmioty publiczne, czy niepubliczne. Niestety, zlikwidowano tę koncepcję, a wielka szkoda.

I trzecia rzecz, która jest kolejnym wielkim wyzwaniem dla Polski, wyzwa-



niem również biorąc pod uwagę najbliższy i dalszy horyzont czasu, to system ubezpieczeń społecznych. Byłem członkiem rządu Jerzego Buzka, współpracowałem też z sześcioma rządami na różnym poziomie zaangażowania i muszę z przykrością powiedzieć, że system ubezpieczeń społecznych, zakładający powszechność systemu emerytalnego, został zrujnowany. Mamy do czynienia z sytuacją, w której ten system nie przetrwa zbyt długo. Będziemy mieli coraz starszych ludzi, którzy będą mieli coraz mniejsze emerytury. I dlatego też z wielkim niepokojem, a powiedziałbym nawet czasem, wsłuchując się w wypowiedzi niektórych przedstawicieli obecnej administracji, z zażenowaniem odbieram sygnały, które mówią o potrzebie pójsia w kierunku na przykład dodatkowych przywilejów emerytalnych, w kierunku obniżenia liczby godzin pracy, czyli przejścia na czterodniowy tydzień pracy i tak dalej. To są wszystko niepoważne wręcz propozycje, ponieważ musimy się zmierzyć z problemem wydolności systemu

emerytalnego i to w perspektywie zdecydowanie wielu lat.

Na koniec chciałbym powiedzieć o tym, co nam, moim zdaniem, się nie udało. Nie udało się nam szeroko rozumiany program reform w wymiarze sprawiedliwości. To jest zdecydowanie porażka całego procesu transformacji od 1989 roku. Mówię to z największym smutkiem, jako że mówię to po części samokrytycznie. Będąc w Sejmie Kontraktowym, słuchając koncepcji profesora Strzembosza byliśmy zdania, że należy przeprowadzić racjonalną, nierewolucyjną reformę tego systemu. System, który funkcjonuje obecnie, dla mnie jako zwykłego człowieka, który zajmuje się gospodarką, jest absolutnie nieakceptowalny. Mamy sytuację, w której prokuratorzy wraz z służbami spektakularnie zakuwają w kajdany, skazując na cywilną śmierć niewinnych ludzi, jak choćby sprawa Kwaśniaka czy Emila Wąsacza. Mamy sytuację, w której ludzie muszą czekać 25 lat na uniewinnienie. Sędzia, która odczytywała wyrok uniewinniający

Emila Wąsacza, powiedziała, że oskarżony odbył karę z wielką godnością, nie będąc nigdy skazanym. Dlatego też sytuacja, w której to prokurator decyduje, a sąd przyklepuje w 15 minut decyzję o pozbawieniu wolności, natomiast na wyrok uniewinniający trzeba czekać 25 lat, powinna skłaniać klasę polityczną do współpracy z najwybitniejszymi polskimi prawnikami, do zdecydowanej zmiany tej sytuacji, która ma miejsce od lat. To przemawia zdecydowanie przeciwko reputacji naszego państwa. Mało tego, ma również swój wymiar gospodarczy, bowiem wpływa na inicjatywy czy intencje potencjalnych inwestorów.

Drodzy Państwo, mamy do czynienia z atrofią reform potrzebnych naszemu państwu oraz eksplozją populizmu na politycznej scenie. Mamy również obowiązek obiektywnie ocenić ten proces transformacji. Jesteśmy w najlepszym miejscu w swojej historii jeżeli chodzi o PKB per capita. Podałem w Senacie taki bardzo prosty wskaźnik: w 1928 roku Polska miała 20% PKB per capita Stanów Zjednoczonych. W 1948 roku, po przejściu ziem północnych i zachodnich mniej więcej tyle samo, a po 45 latach komunizmu mieliśmy niewiele więcej, bo 23%. A teraz, Drodzy Państwo, dobijamy do 60%. I to jest miara sukcesu ostatnich lat procesu transformacji. Leszek Balcerowicz ostatnio powiedział, że w 1989 roku mieliśmy 33% PKB Niemiec, w tej chwili wynosi ponad 66%. To jest również dowód na to, że Polska odniosła wielki sukces, sukces zarówno polityczny, czyli wejście do NATO i Unii Europejskiej, jak i gospodarczy. Natomiast od nas zależy, czy będziemy kontynuować ten kurs, czyli czy będziemy awangardą Europy Środkowej i Wschodniej, czy przejdzie-

my do ariergardy. Bo wiele działań, czy brak tych działań, sugeruje, że takie niebezpieczeństwo nam grozi.

Dziękuję Państwu bardzo.





Prof. dr hab. Andrzej Wojtyna

---

# *Czy Polska weszła w fazę regresu transformacji gospodarczej?*

Szanowni Państwo,

Mój referat będzie pewną kontynuacją rozważań związanych z historią 35 lat transformacji. Będę jednak chciał przyjąć optykę, która mniej dotyczy samych przemian ówczesnego okresu, a bardziej skupi się na dylematach, szczególnie na jednym, dotyczącym stanu instytucji rynkowych i roli, jaką instytucje gospodarki rynkowej odgrywają w procesach wzrostu. Zacznę jednak od próby uporządkowania pojęć, a przynajmniej wskazania na ich różne możliwości interpretacyjne.

Pojęcia te mogą być przydatne w różnych kontekstach. Najpierw jednak nawiążę krótko do wystąpienia pana profesora Białasa, któremu zazdroszczę, że mógł się skoncentrować tylko na wybranych dziedzinach nauki. W swoim referacie ograniczył się do pokazania historii przemian w naukach przyrodniczych. Takie ścisłe ograniczenie niekoniecznie da się odnieść do nauk społecznych. Nie chcę rozszerzać tego na całe nauki społeczne, ale jeśli chodzi o ekonomię w tym okresie jako dyscyplinę naukową, to nie jest to pełna „success story”.

Zresztą istnieje takie znane powiedzenie o ekonomistach, przynajmniej w odniesieniu do ekonomistów głównego nurtu, może niezbyt pochlebne, ale

w jakiś sposób trafne, że to są naukowcy, którzy biorą na warsztat coś, co dobrze funkcjonuje w praktyce i pokazują, że nie może to funkcjonować w teorii. Jest w tym dużo prawdy, aczkolwiek kryzys ekonomii jako dyscypliny przyszedł w latach 2007–2009, czyli w okresie globalnego kryzysu finansowego. Wtedy okazało się, że to, co pokazywały modele na styku makroekonomii i finansów, tzn. jak powinna funkcjonować gospodarka, w praktyce tak nie działało. Do tego kryzysu doszło, mimo że z rachunku prawdopodobieństwa wynikało, iż tak głęboki kryzys, obejmujący zarówno sferę realną (gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa, handel), jak i sektor finansowy, miał bardzo niewielkie szanse wystąpienia.

To doprowadziło do pewnych ekscesów w zachowaniach podmiotów gospodarczych. Potem z tego kryzysu wychodziliśmy wiele lat. Odbudowywanie poziomu PKB czy innych wskaźników trwało dość długo. W przypadku Polski, jak mówił pan premier Steinhoff, rzeczywiście byliśmy „zieloną wyspą” aż do czasu pandemii, a nawet w czasie pandemii regres nie był tak duży. Być może mieliśmy trochę szczęścia, że nasza ekonomia stosowana okazała się bardziej przydatna w rozwiązywaniu problemów transformacji niż teoria ekonomiczna głównego nurtu.

Szczęście często dzieli się na dwie części: rolę przypadku i rolę dobrej polityki ekonomicznej. Szukanie proporcji, co odegrało większą rolę, jest kluczowe. Politycy gospodarczy chętnie przypisują sobie, że to ich decyzje doprowadziły do dobrej sytuacji w gospodarce, ale często jest tak, że po prostu okoliczności w gospodarce światowej były korzystne, a niekorzystne szoki były neutralizowane przez korzystniejsze. W efekcie sytuacja wyglądała całkiem niezłe.

Chciałem najpierw uporządkować pojęcia, które znalazły się w tytule mojego wystąpienia. Z jednej strony chodzi o samo pojęcie transformacji gospodarczej, które ciągle wymaga reinterpretacji, ponieważ kontekst międzynarodowy i fazy rozwoju naszej gospodarki się zmieniają. Słowo „transformacja” jest ciągle używane, ale niektórzy uważają, że powinniśmy przestać go używać, mówiąc np. o gospodarkach schodzących czy na średnim poziomie rozwoju, unikając określenia „transformacja”, bo ta transformacja już się dokonała.

Jest to jeden z większych dylematów: czy przyjąć, że gospodarka już przeszła transformację systemową i ta transformacja się zakończyła? Jeśli tak, to jaką cezurę przyjąć? Dla części ekonomistów było to przystąpienie do Unii Europejskiej. Musieliśmy spełnić określone kryteria, a kraje o dojrzałej gospodarce rynkowej uznały, że możemy najpierw aplikować, przejść przez okres przejściowy, a potem przystąpić. To oznacza, że już jesteśmy gospodarką na niższym, co prawda, poziomie rozwoju, ale spełniamy warunki, które były nam wyznaczone, żeby nie powiedzieć narzucone.

Można by więc uznać, że transformacja jest procesem, który się zakończył.

Dlaczego więc pojawia się określenie „regres transformacji”? Czy jest to proces nieodwracalny, czy może zostać odwrócony? Innymi słowy, czy może nastąpić regres? Możemy rozumieć to pojęcie na kilka sposobów. Po pierwsze, regres versus okresowe spowolnienie procesu. To nie są tożsame pojęcia. Po drugie, regres absolutny versus regres względny. To jest tak jak z deprywacją absolutną i względną. Musimy też określić, w stosunku do czego jest to regres.

Czy to jest w stosunku do najwyższego poziomu, jaki osiągnęliśmy, czyli tego z ostatnich lat, czy przyjąć, że apogeum było w latach 2004–2006, czyli bezpośrednio po przystąpieniu do Unii, a jeszcze przed początkiem kryzysu światowego? Wtedy dojrzałość instytucjonalna i makroekonomiczna była na najwyższym poziomie. W stosunku do tego możemy mówić o pewnym regresie czy spowolnieniu dalszej transformacji.

Po trzecie, możemy skonfrontować regres transformacji gospodarczej ze spowolnieniem długookresowego tempa wzrostu. W pewnych okresach mogą to być niekoniecznie pokrywające się procesy. Może nastąpić wyraźne spowolnienie transformacji systemowej, ale tempo wzrostu, jak mówił pan premier, jeszcze siłą inercji utrzymuje się na relatywnie wysokim poziomie. W Polsce stagnacja to i tak jest niezłe, jeśli inne kraje przechodzą przez okres recesji, czyli absolutnego spadku PKB.

Dalej, regres transformacji gospodarczej a regres transformacji politycznej, określane czasem jako „democratic recession”, regres transformacji gospodarczej a regres integracji europejskiej. Czy jeśli następuje regres transformacji, to równolegle dokonuje się regres procesu

integracji regionalnej w Unii Europejskiej? Czy to tylko korelacja, czy są jakieś zależności przyczynowe?

Możemy też skonfrontować to z regresem procesu globalizacji, czyli z tzw. deglobalizacją. Czy możemy utrzymać ustrój demokratyczny i korzyści z globalizacji? Wreszcie, jeśli chodzi o narodową suwerenność, to warto wspomnieć o hipotezie, że kraje będą musiały rezygnować z suwerenności narodowej pod wpływem procesów globalizacyjnych, ale będą skłonne utrzymać ustrój liberalnej demokracji. W ostatnich latach poszło to jednak raczej w kierunku dominacji interesów narodowych, deglobalizacji i częściowo odchodzenia od demokracji.

Wreszcie, często używane jest określenie „model kapitalizmu”. Jak bardzo regres transformacji oznacza odejście od ukształtowanego modelu kapitalizmu? Chciałbym krótko skoncentrować się na jednym aspekcie tego regresu, czyli regresie instytucjonalnym, dotyczącym jakości instytucji. W ujęciu teoretycznym wprowadza się rozróżnienie między instytucjami formalnymi (organizacje, reguły) a nieformalnymi (dobre praktyki, obyczaje, kultura organizacyjna).

Możemy odróżnić regres instytucji formalnych od regresu instytucji nieformalnych. Może wystąpić sytuacja, w której następuje erozja instytucji nieformalnych, ale w niezmiennych ramach instytucji formalnych, co prowadzi do dysfunkcjonalności całego układu. Z drugiej strony, może wystąpić odwrotna sytuacja, tzn. erozja instytucji formalnych, a instytucje nieformalne nie są w stanie zneutralizować tych zmian.

Kluczowy problem dotyczy adaptacyjności instytucji do zmieniających się warunków oraz korzyści z ich stabilności.

Możemy sobie wyobrazić krzywe obojętności, gdzie wyższa jakość instytucji formalnych i nieformalnych oznacza wyższą krzywą obojętności. Sztuką jest znalezienie równowagi między adaptacyjnością a stabilnością, szczególnie w okresie dużych przemian.

W ostatnich latach ukazały się bardzo dobre książki na ten temat. Pokazują one, jak ekonomiści i obserwatorzy przemian światowych mylili się w wielu sprawach, również w zakresie mechanizmów wzrostu gospodarczego i optymalnego zarządzania procesami gospodarczymi. Proponują też ścieżki wyjścia z kryzysu, co jest bardzo cenne.

Warto też wspomnieć o ekonomii politycznej, która analizuje polityczne przyczyny i skutki decyzji gospodarczych oraz ekonomiczne przyczyny i skutki decyzji politycznych. Bez tego trudno jest zrozumieć współczesne procesy gospodarcze i wyjście z fazy regresu instytucjonalnego.

Na koniec przykład dotyczący niezależności banku centralnego. Zasada niezależności banku centralnego, która wyłącza go spod wpływu czynników politycznych, sprawdziła się bardzo dobrze. Jednak obecny prezes NBP wykorzystuje nominalną niezależność banku, aby realizować politykę monetarną spójną z oczekiwaniami byłego rządu PiS. To pokazuje, jak ważne jest przyjrzenie się, czy pewne instytucje powinny być modyfikowane w zmieniających się warunkach.

Obecny prezes NBP umacnia swoją władzę poprzez stopniowe poszerzanie zakresu wpływu w zarządzie i Radzie Polityki Pieniężnej, powołując się na zasadę niezależności. Jednak jego decyzje, takie jak obniżka stóp procentowych bezpo-

średnio przed wyborami, budzą wątpliwości co do rzeczywistej niezależności banku.

W ostatnich latach pojawiła się książka prezesa NBP, która jest rodzajem samooceny jego działalności, przedstawianej jako pasmo sukcesów. Nie daje ona przekonujących argumentów empirycznych, które pozwoliłyby odrzucić zarzuty uzależnienia od władzy politycznej. To pokazuje, że instytucje, które sprawdzały się w przeszłości, mogą stać się suboptymalne w nowych warunkach.

Lekcja płynąca z tego przykładu jest taka, że instytucje, które zostały zaimportowane (np. z Francji), sprawdzały się dobrze, dopóki instytucje nieformalne, takie jak dobre praktyki, były respektowane. W sytuacji dużej polaryzacji politycznej, jaką mamy obecnie, konieczna jest rekonstrukcja układu instytucjonalnego.

Proponuję, aby na wzór innych krajów wprowadzić mechanizmy nadzoru demokratycznego nad bankiem centralnym, które wymuszałyby realizację celów wynikających z konstytucji czy ustawy, a nie bieżących interesów politycznych. Inflacja, która wielokrotnie przekraczała cel, jest dowodem na to, że obecny system wymaga reform.

Obecnie głównym celem NBP wydaje się być zwiększenie zasobów złota, co jest przedstawiane jako gwarant polskiej niepodległości. To trochę przypomina sytuację z przeszłości, gdy Polska chwaliła się produkcją cementu na jednego mieszkańca. Współczesna gospodarka wymaga bardziej złożonych rozwiązań.

Podsumowując, wiele instytucji wymaga modyfikacji w zmieniających się warunkach międzynarodowych. Mam nadzieję, że dyskusja nad nową ustawą

o NBP się rozpocznie, podobnie jak nad innymi instytucjami, takimi jak UOKiK. Wybór zróżnicowanych ścieżek prywatyzacji w przeszłości uchronił nas przed oligarchizacją gospodarki, która już zaczęła nam zagrażać, i którą, na szczęście, udało się zatrzymać, dzięki zeszłorocznym wyborom. Teraz musimy uważać, aby nie nastąpił regres transformacji.

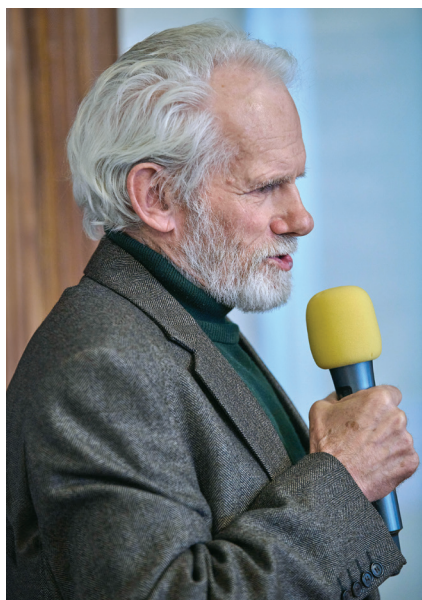
Dziękuję bardzo.





## Podsumowanie dyskusji

Konferencja „35. rocznica Roku 1989” zakończyła się bardzo ciekawą dyskusją, prowadzoną przez Prezesa Stowarzyszenia Sieć Solidarności Edwarda Nowaka, w której zabrali głos: dr hab. Andrzej Dróżdź, minister dr Tadeusz Syryjczyk, Adam Kramarczyk – działacz Solidarności, internowany i więziony w latach 80-tych, prof. dr hab. Andrzej Wojtyna, dr Janusz Steinhoff, prof. dr hab. Jerzy Zdrada, prof. dr hab. Barbara Płytycz. W debacie zarówno prelegenci jak i słuchacze mieli okazję zadawać pytania oraz uzupełnić swoje wypowiedzi, m.in.: dr Andrzej Dróżdź zwrócił uwagę, że ze względu na ograniczenia czasowe zabrakło miejsca na zagadnienia związane z szeroko pojętą edukacją historyczną i obywatelską. Są to być może jedne z tych



Adam Kramarczyk



Prof. dr hab. Barbara Płytycz



Prof. dr hab. Jerzy Zdrada



Prof. dr hab. inż. Janusz Orkisz



Dr hab. Andrzej Drózd

spraw, które nie do końca się udały, mimo pewnych prób podejmowanych w latach 90-tych. Stwierdził, że: „Proszę Państwa, w tym okresie transformacji przegapiliśmy możliwości wychowania młodzieży w duchu demokracji”. W podobnym tonie wypowiadali się: prof. Jerzy Zdrada i prof. Andrzej Białas, którzy podkreślili, że takie przemiany po ‘89 roku jak: możliwość swobodnych wyjazdów, nawiązywania kontaktów międzynarodowych, brak cenzury, z jednej strony wpłynęły bardzo pozytywnie na rozwój nauki w Polsce, ale „zaowocowały również negatywnymi zjawiskami. Brak merytorycznej krytyki pozwolił na zalew różnego rodzaju trzeciorzędnych opracowań”. Prof. Zdrada wyraził nadzieję, że „być może w Polskiej Akademii Umiejętności byłaby okazja do zorganizowania osobnej konferencji poświęconej wpływowi ‘89 roku i lat następnych na kondycję nauk humanistycznych, na ogólną kondycję społeczeństwa”. Bez braku zrozumienia procesów historycznych i zależności politycznych trudno mówić o świadomym społeczeństwie. Nadmierny wpływ polityki i polityków doprowadził do takich sytuacji jak próba wprowadzenia podręcznika, tzw. HIT – „Historia i teraźniejszość” do szkół, który jest przykładem fałszowania historii na potrzeby bieżącej polityki i propagandy.

W dyskusji nie mogło zabraknąć tematów gospodarczych, ekonomicznych i związanych z kulturą. Minister Tadeusz Syryjczyk zwrócił uwagę zebranych, że przy ocenie tamtych wydarzeń, szczególnie trudnych reform gospodarczych często pomija się czynnik czasu oraz presji, że można nie zdążyć. Na przełomie 1989 i 1990 roku ówczesny rząd Tadeusza Mazowieckiego nie miał chwili do stracenia, zawahania się, którą ścieżkę prywatyzacji wybrać. Realizacja tzw. „Planu Balcerowicza” była trudna i bolesna dla pewnych grup społecznych, niosąca nieporozumienia, nie-



Dr Tadeusz Syryjczyk



Prof. dr hab. Jan J. Ostrowski

prawdziwe sądy: „Można się dowiedzieć, że prywatyzacja była chaotyczna. Tym czasem to była raczej jej zaleta, wielość ścieżek uchroniła nas od oligarchizacji państwa. Jeżeli gdzieś prywatyzacja była dobra, to w Polsce, a nie na przykład na Węgrzech czy w Rosji”. Janusz Steinhoff w swojej wypowiedzi nawiązał do tego wątku, podkreślając, że: „Gdyby nie twarda polityka makroekonomiczna Leszka Balcerowicza i jego następców w tym pierwszym okresie transformacji, polska gospodarka nie byłaby w takim stanie jak jest dzisiaj. [...] Trzeba było mieć odwagę do reformowania niektórych obszarów, np.: górnictwa, przemysłu motoryzacyjnego”. Dodał też, że wokół prywatyzacji narosło sporo mitów, niestety powielanych i wykorzystywanych przez polityków PiS-u, m.in.: premier Beatę Szydło, prezydenta Andrzeja Dudę, który nie pozwolił „mordować górnictwa”, czy premiera Mateusza Morawieckiego, krytykującego prywatyzację fabryki FSO będącej na skraju bankructwa.

W dalszej dyskusji prelegenci skupili swoją uwagę na bieżących problemach, od których trudno uciec. Krytycznie odniesiono się do pewnych zjawisk w polskiej gospodarce, jak np. brak klarownej wizji rozwoju polskiego przemysłu obronnego, umów offshorowych, wycofanie się ze wspólnego dla Europy projektu obronnego. Zaniepokojenie budzić może rosnące zadłużenie państwa, będące często efektem zbyt nadmiernego ulegania populizmowi, co nie sprzyja racjonalnej polityce ekonomicznej: „Osobiście uważam, że gdy rządzi się państwem trzeba mieć świadomość, że się pracuje na swoje miejsce w historii, a nie na słupki popularności, bo one nic nie znaczą, przemijają. [...] Tacy ludzie jak Tadeusz Mazowiecki czy Jerzy Buzek odchodzili po przegranych wyborach, a i tak przeszli do historii jako wielcy reformatorzy” – Janusz Steinhoff.

Wszyscy prelegenci i dyskutanci byli zgodni w ocenie transformacji jaka się dokonała po 1989 roku, podkreślali fakt, że ustalenia Okrągłego Stołu, wybory do sejmu 4 czerwca '89 zmieniły bieg historii nie tylko naszej, ale Europy i być może świata. Na koniec prowadzący obrady p. Edward Nowak podziękował organizatorom i uczestnikom konferencji za zabranie głosu. Podkreślił, że była ona zwińczeniem obchodów 35. rocznicy 4 czerwca '89, a poprzedziły ją inne wydarzenia mające na celu upamiętnienie i upowszechnienie wiedzy o przełomowym dla nas roku 1989.



Dr Janusz Steinhoff



Edward E. Nowak – Prezes Stowarzyszenia „Sieć Solidarności”